

Cats

NAGIE PRZED OBIEKTYWAMI

TYLKO DLA
DOROSŁYCH

11 – PIĘKNYCH
**SEKS
TO
ZDROWIE**



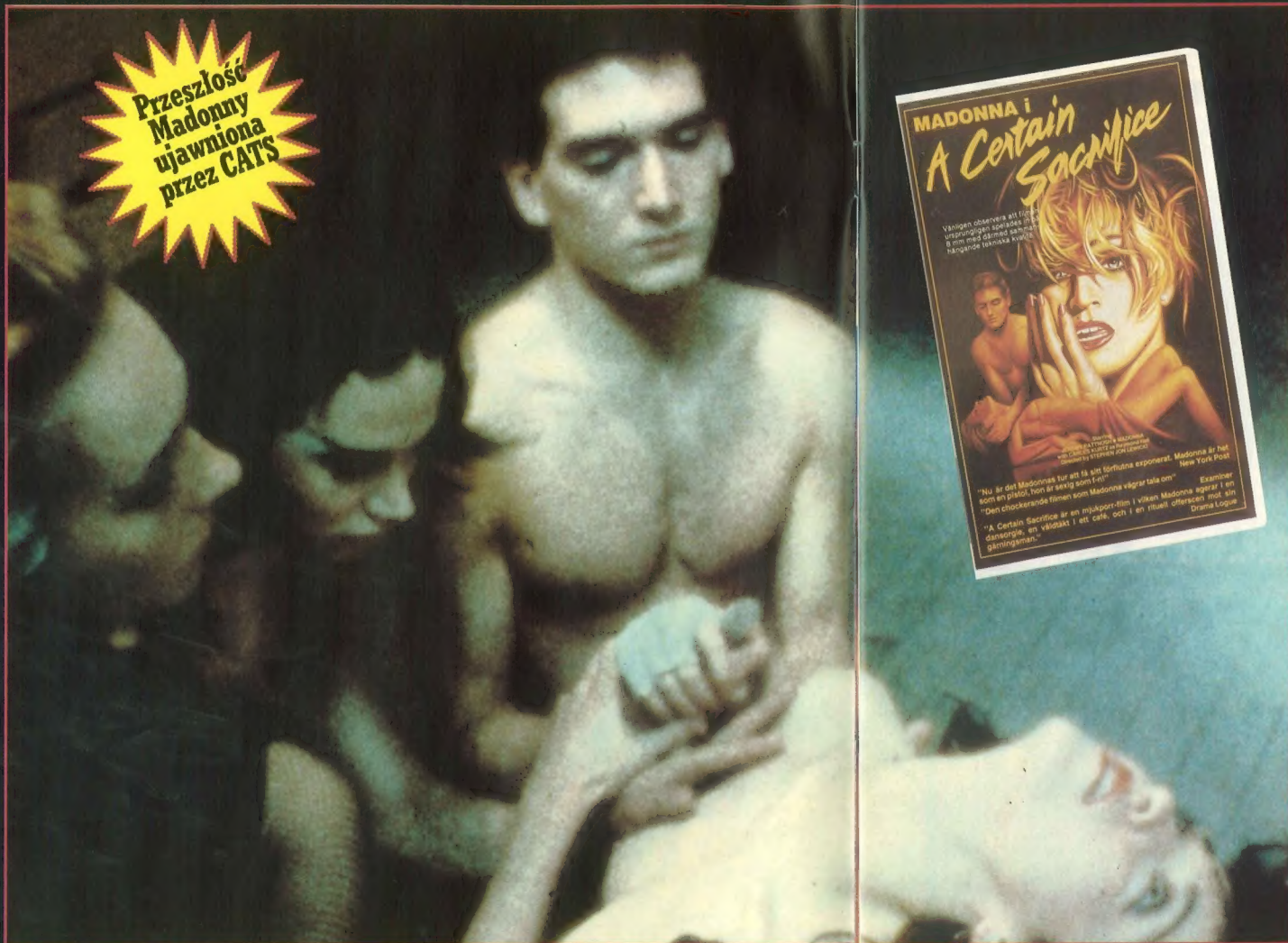
»EROS«
Z WYPUSTKAMI

JAK ZGWAŁCONO MADONNE



JAK ZGWAŁCONO MADONNE I JAK

Przeszłość
Madonny
ujawniona
przez CATS



Dziś cieszy się światową sławą, jest multimilionerką i sprzedaje więcej płyt niż ktokolwiek inny. Ale jeszcze parę lat temu Madonna była zwyczajną, biedną jak mysz kościelna dziewczyną, która robiła wszystko, aby zarobić na kawałek chleba. Królowa popu pozwoliła się fotografować nago. Za 70 dolarów pozwolono jej zrzucić szmatki i brać udział w filmie pełnym przemocy, orgii i krwi!

Tytuł filmu: »A Certain Sacrifice«
W rolach głównych:
Madonna/Bruna/, Jeremy Pattnosh/Dashiel/
i Charles Kurtz/Raymond Hall/
Czas projekcji: 60 minut.



KOCHAŁA SIĘ Z TRANSWESTYTĄ!

Reportaż Cats: Dag Ohrlund, zdjęcia Playboy, Penthouse oraz film »A Certain Sacrifice«

Młoda dziewczyna z przerażeniem obserwuje siedzących na podłodze dwóch mężczyzn i jednego transwestytę. Gdy wszyscy trzej podnoszą się, aby rzucić się na nią, dziewczyna nie ma najmniejszych szans.

Film zaczyna się od sceny gwałtu, a kończy się orgią, w której dziewczyna uczestniczy dobrowolnie, pozwalając się całować, pieścić i kochać. Ktoś siera z niej sukienkę. Ukazuje się para pięknych piersi. Kamera ślizga się po stojących brodawkach, widzimy je w zbliżeniu przez parę sekund, kamera przesuwa się następnie dalej.

Nie wydaje się, aby to brzmiało specjalnie zachęcająco. Rzeczywiście, nie byłoby w tym nic interesującego, gdyby nie to, że te piersi należały do Madonny Louise Cicconi.

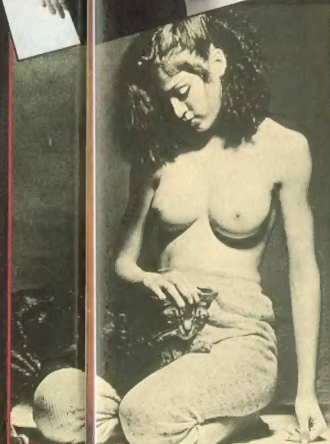
Lepiej znasz ją jako Madonna. Jeśli nawet nie widziałeś jej w szaleniach kasowym filmie »Gdzie jesteś, Susan?«, czy »Shanghai Surprise«, to z całą pewnością słyszałeś niektóre z jej płyt: »Madonna«, »Like a Virgin« lub »True Blue«. Jej płyty rozeszły się po świecie w nakładzie ponad 20 milionów egzemplarzy i sprawiły, że Madonna stała się najlepiej opłacaną gwiazdą na świecie.

Dziś proponuje się jej milion dolarów za film. I mimo to Madonna odmówiła zagrania dużej roli w filmie o Jamesie Bondzie »Living Daylights«, ponieważ nie chciało zgodzić się na udział w nim jej męża. A Madonna mogła sobie pozwolić na powiedzenie »nie«.

Jednakże filmowi, w którym Madonna zostaje zgwałcona przez dwóch mężczyzn i transwestytę daleko jest do tłustych kontraktów i miliona dolarów. W owych czasach Madonna otrzymywała nędzne 70 dolarów za udział w tanim 8-milimetrowym filmie, którego kręcenie trwało parę lat. A gdy doszła do szczytu sławy i bogactwa próbowała uczynić wszystko, aby wstrzymać wyświetlanie tego filmu!

Madonna Louise Cicconi urodziła się w małej dziurze

Madonna pozowała również do aktów – zdjęcia pochodzą z Playboya!



Bay City w stanie Michigan w USA. Bardzo wcześnie stwierdziła, że pragnie zostać gwiazdą filmową. Jednakże droga na szczyt była długa i ciężka. Ciężka do tego stopnia, że Madonna rozważała nawet możliwość zostania zakonnicą!

Studiując balet i taniec jazzowy w Uniwersytecie Michigan otrzymała stypendium, które umożliwiło jej przeniesienie się do Nowego Yorku i wstąpienie do Alvin Ailey American Dance Theatre.

Po pobycie w Paryżu w charakterze tancerki Madonna powróciła do Nowego Yorku i rozpoczęła długą wędrówkę pomiędzy wydawnictwami muzycznymi i diskokey'ami aby zademonstrować własną melodię »Everybody«.

Nagle los się odwrócił i Madonna stała się gwiazdą w ciągu jednej nocy. Po melodii »Like a Virgin« świat legł u jej stóp. 20 000 tysięcy biletów na jej pierwszy koncert zostało sprzedanych w ciągu godziny, wkrótce też zaczęły napływać propozycje z Hollywood. To co zwykle zdarza się tylko w ksiązkach Jackie Collins na temat Hollywood, nagle stało się rzeczywistością.

Ale wtedy nie wiedziano o jednej rzeczy, a mianowicie, że ta niewinnie wyglądająca Madonna grała kiedyś w szkolącym filmie »A Certain Sacrifice« oraz pozowała do aktów dla wielu nieznanym fotografów z Nowego Yorku.

Bardzo możliwe, że udało się jej usunąć z pamięci te wspomnienia i zaświtła nadzieja, że przeszłość nigdy już nie będzie jej prześladować. Kiedyś nadmieniali, że film i zdjęcia jej się podobają, ale pomimo tego czyniła wszystko, co było w jej mocy, aby wstrzymać ich rozpowszechnianie.

Nie udało się!

W roku 1985 dwa wielkie czasopisma dla panów PLAYBOY i PENTHOUSE były się o prawo kupna aktów Madonny. Nikt nie wie, jakie to były sumy, ale na pewno nie małe. Te niewyraźne, czarno-białe zdjęcia, zrobione przez tego czy innego fotografa w jakimś

nędznym mieszkaniu w Nowym Yorku nagle były warte fortunę. Czasopisma prześcigały się w ilości zamieszczanych zdjęć, a wydawcy nie mogli uwierzyć własnym oczom, gdy rozpoczęto sprzedaż czasopism.

Madonna przyjęła to względnie spokojnie i czekała na skandal. Ale nic się nie wydarzyło. Wręcz przeciwnie, odnosiło się wrażenie, że akty przysporzyły jej jeszcze więcej popularności wśród milionów fanów.

Zdjęcia te zobaczył reżyser filmu Stephen Jon Lewicki i nagle stało się dla niego jasne, że ma przed sobą kopalnię złota. Film, w którym największa gwiazda popu na całym świecie ukazuje swoje piersi, jest gwałcona i uczestniczy w licznych orgiach!

Film »A Certain Sacrifice« został nakręcony w końcu lat 70-tych i początku 80-tych. Wraz z 300 innymi dziewczętami biedna wówczas jak mysz kościelna Madonna starała się o rolę w filmie i dostała ją. A w kasie czekało na nią honorarium w wysokości 70 dolarów.

Film nakręcony w najlepszym duchu awangardy był wyprodukowany bardzo tanim kosztem. Jego produkcja kosztowała zaledwie 20 000 dolarów, nie była to duża suma, jeśli weźmiemy pod uwagę, że prace nad jego ukończeniem trwały wiele lat.

Reżyser Stephen Jon Lewicki prawdopodobnie już od samego początku traktował film jako jeden wielki eksperyment, a już na pewno nie liczył na to, że stanie się kinowym sukcesem.

I słusznie. Film ten nigdy nie doczekał się kinowej premiery, a po jego obejrzeniu łatwo zgadnąć dlaczego. Jakość jest marna – podobnie zresztą jak akcja filmu. Słowem, nie zasługuje on na uwagę...

Gdy Madonna stała się sławną, Lewicki doznał olśnienia. Natychmiast zainwestował 150 000 dolarów w odświeżenie jakości technicznej filmu, tak aby można go było nagrać na video. Lewicki z całą pewnością przy-

gotował go na chłonny rynek.

Podobnie myślała Madonna. Błyskawicznie skontaktowała się z Lewickim, próbując go przekonać, aby nie rozpowszechniał filmu. Rozmaite orgie oglądane w filmie przez jej fanów na pewno nie byłyby korzystne dla jej kariery i sławy. Obraz Madonny mógłby na tym bardzo ucierpieć.

Lewicki był jednak niewzruszony. Madonna pokłóciła się z nim jeszcze podczas kręcenia filmu, teraz jednak zaproponowała mu 10 000 dolarów. Lewicki odmówił. Wobec tego zagroziła mu sądem.

Lewickiemu było to obojętne. Postanowił rozpowszechnić film bez względu na koszty i dokonał tego.

Film »A Certain Sacrifice« dotarł do Skandynawii na video. Redakcja CATS już go widziała.

Jest dla nas sprawa jasna, że zarówno film, jak i jego treść są mocno przereklamowane ze względu na udział Madonny.

Popelnimy błąd, jeśli nazwiemy »A Certain Sacrifice« filmem erotycznym lub pornograficznym. W ciągu godziny, a tyle właśnie trwa ten film, nie widzimy ani jednego zupełnie nagiego człowieka, żeby nie wspomnieć o scenach erotycznych, w których ani nie pokazuje się organów płciowych, ani samych stosunków. Bardziej sprawiedliwie będzie chyba nazwanie tego filmu awangardowym i pełnym symboli. W pewnym momencie sceny są tak »głębokie«, że przydałby się nam worek tlenowy, abyśmy w ogóle byli w stanie je oglądać.

Akcja filmu jest bardzo nieskomplikowana!

Bruna/Madonna/ spotyka Dashiela/Jeremy Pattnosh/. Zakochują się w sobie. Bez celu włóczę się po Nowym Yorku, nie mają żadnych ambicji. Bruna mieszka razem z dwoma chłopakami i transwestytą. Dashiell wynajmuje wciąż nowe tanie pokoiki. Pewnego dnia Dashiell spotyka agresywnego i nader

konserwatywnego Raymonda Halla/Charles Kurtz/. Ich spotkanie ma miejsce w kawiarni. Hall jest weteranem wojny w Korei i w Wietnamie. Waleśa się po Nowym Yorku stykając się na codzień z okropieństwami przemocy. Dashieli czuje się zmęczony wysłuchiwaniem wywodów Halla. Na zakończenie ich spotkania Hall pyta Dashiela, gdzie może sobie znaleźć jakąś dziewczynę lekkich obyczajów, a następnie znika.

Jednocześnie patrzymy na scenę gwałtu i orgii w mieszkaniu Bruny. Gdy pewnego dnia Bruna narzeka, że jej przyjaciele są zbyt chałśliwi, mężczyźni chwytają ją, przewracają na podłogę i ściągają z niej mini-sukienkę, tak że widać jej przepiękne piersi. Całują ją i pieszczą, w końcu dziewczyna przestaje się im opierać i oddaje bez reszty. Nie mija dłuższa chwila, a pozwala się im całować, wszystkim trzem. Co jednak nastąpiło dalej musimy zgadnąć, ponieważ kamera wciąż koncentruje się na nowych scenach.

Pewnego pięknego dnia Dashieli i Bruna wchodzi do kawiarni, w której znajduje się również niesympatyczny Raymond Hall. Hall zauważa tę parę, ale młodzi tego nie spostrzegali. Gdy Bruna wstaje i udaje się do toalety w podziemiach, Hall niezauważenie podąża za nią. W ostatniej scenie w toalecie widzimy, jak Hall wdziera się do środka i chwytą Brunę.

Następny kadr ukazuje Halla pośpiesznie opuszczającego kawiarnię. Zanim przeszłizgnie się przez drzwi wejściowe, zatrzyma się i powie triumfując do Dashiela:

- Bardzo proszę, dla ciebie pozostały tylko resztki.

Hall znika, pojawia się zakrwawiona, zgwałcona Bruna w stanie szoku. Dashieli wpada w szal i poprzysięga sobie zemstę na Hallu.

Szczęście dopisywało Dashielowi, gdyż szybko znalazł Halla na 42-giej Ulicy - osławionej ulicy prostytutek. Bruna zabiera ze sobą dwóch mężczyzn, z którymi mieszka

Po tym filmie Madonna już się nie rozbiera!



oraz transwestytę, kradnie długą luksusową limuzynę i udaje się na 42-gą Ulicę. Razem z przyjaciółmi Dashieli i Bruna porywają okropnego Raymonda Halla i prowadzą go do mieszkania w slumsach, w którym będzie przez nich więziony. Dashieli wydzwaniania do wszystkich swoich znajomych, opowiadając o mającej się odbyć imprezie i stwierdza, że »świnia zostanie zarżnięta«.

Film kończy się ogromnym przyjęciem, które bardzo szybko nabiera charakteru kultu szatana. W każdej granej melodii jest mowa o krwi, ofierze oraz o tym, że Hall musi umrzeć.

Symbolicznymi ruchami noża Dashieli pozbawia Raymonda Halla życia, napętnia wielki kielich jego krwią, wręczając kielich po kolei wszystkim uczestnikom przyjęcia i prosząc, aby spróbowali jego krwi. W kolejnej scenie widzimy nagich Dashiela i Brunę w łóżku. Dashieli smaruje twarz i piersi Bruny krwią Raymonda Halla.

Na zakończenie widzimy Brunę i Dashiela radośnie podskakujących ręką w rekę na ulicach Nowego Yorku i szczęśliwych, że zemścili się na Hallu.

Nie brzmi to może zbyt interesująco, w akcji filmu nie ma zresztą naprawdę nic ciekawego. Jeśli weźmiemy pod uwagę sposób, w jaki film został nakręcony, nie będziemy się dziwić jego marnej jakości. Film można określić jako prosty, tani i zły.

Pomimo wszystko ten film wart jest zobaczenia ze względu na to, że gra w nim największa gwiazda popu, która w czasach powstania filmu nie miała jeszcze znanego nazwiska. I pomimo, że w »A Certain Sacrifice« nie pokazuje wielu szczegółów swojego ciała to możemy być pewni, że to i tak więcej, niż kiedykolwiek jeszcze ujrzymy w jakimś filmie. Jest mało prawdopodobne, aby znalazł się ktoś, kto zaproponuje Madonnie tak ogromną sumę, aby zrzuciła ona swe szmatki przed kamerą..



Dorothy



Foto: PETER FLODQVIST



SEX SHOP

»EROS« Z WYPUSTKAMI

- Proszpani...
Błagalny głos odwraca mnie od wejścia do sexshopu przy ul. Komarowej /na warszawskim Mokotowie/. Plegowaty grubasek /na oko trzy-nastoletni/ w imieniu trzech kibiców w tym samym wieku, prosi cichutko:
- Pani nam kupi takie cukierki za 87 tysięcy i »Erosa« z wypustkami...
- A po co wam to?
- Iiii... - kibice chichoczą, najprawdopodobniej w przewidywaniu kawałów, które za-

mierzają zrobić koleżankom, a niewykluczone, że i rodzicom.
- Skąd macie forszę?
- Tata dał! - wyjaśnia nieduży blondynek.
- Na prezerwatywy?
- No nie... - blondynek czerwienieje.
- To sami sobie kupcie!
- Ale tu wpuszczają od osiemnastu lat, na drzwiach napisane!
- To poczekajcie!
- Za długo - grubasek nie ukrywa rozczarowania i doda-

je, że tam, w środku sklepu »mają gadzety dla dzieciaków«. Coś innego niż »świer-szczyki« w biurku taty, z którymi zdążył zapoznać całe podwórko, albo videokasety, które, niestety, zmuszony jest oglądać w lustrze przedpokoju, świetnie odbijającym obraz z telewizora w pokoju.
- Tam jest na co popatrzeć - komentuje ze znanstwem, koledzy milcząco kiwają głowami.
Prawdę powiedziawszy w sytuacji tych trzynastolatków

znajdują się dorośli Polacy, ponieważ porno i sex są do dziś oficjalnie zakazane. Jednak ktoś, kto chce mieć dostęp do rekwizytów, wydawnictw, filmów /najbardziej nawet »twardych«/ i ma na to pieniądze - kupi je na bazarach i wśród znajomych. Setki tysięcy rodaków wojażujących rokrocznie do Berlina Zachodniego, Skandynawii i dalej, »szwarcują« do kraju odpowiednie rekwizyty. Bywa, że z duszą na ramieniu. Obowiązujący po dziś dzień

artykuł 173 kodeksu karnego, zabraniający produkcji i rozpowszechniania pomografii, nie precyzuje bowiem, czym jest pomografia. Zazwyczaj więc wyroki w tej delikatnej i niejasnej materii zmuszeni byli podejmować celnicy i od ich decyzji zależało, czy wytropione wydawnictwa zostaną skonfiskowane. Toteż dość często na łamy bardziej liberalnych czasopism docierały listy oburzonych turystów, którym jeszcze do niedawna zabierano na granicy »Kocha-

nka Lady Chatterley«, egzemplarze »Penthouse'a« czy »Playboy'a«.
- Nasze ustawodawstwo w tych sprawach było dotąd archaiczne, nie nadążało za rozwiązaniami legislacyjnymi i praktyką wymiaru sprawiedliwości innych państw europejskich. Stosując represje w walce z pomografią osiągnęliśmy syndrom zakazanego owocu - twierdzi prof. dr Marian Filar z Wydziału Prawa Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu. →



Profesor Filar miał okazję doświadczyć tej represyjności na sobie. W końcu lat siedemdziesiątych opublikował książkę »Pornografia«, w której cytował wyniki badań z Danii, dowodzące, że wkrótce po zniesieniu zakazu produkcji i rozpowszechniania pornografii odnotowano tam m.in. mniej gwałtów i tzw. czynów lubieżnych na nieletnich. Mimo to zebrał baty ze strony ideologów. Strażnicy »moralnej czystości« w krajach na wschód od Łaby zarzucali profesorowi, że »na naszą, zdrową moralnie, socjalistyczną glebę usiłuje się przeszczyć burżuazyjną zgniliznę«.

Dziś już nikt nie ma wątpliwości, że te opinie nie miały wiele wspólnego z rzeczywistością. Dowodzą tego wyniki sondaży prowadzonych/adresowanych w ciągu wielu lat do szuflady/ przez Instytut Problematyki Przestępczości w Warszawie. Pytano – w tzw. reprezentatywnych próbach – o to, jakie zachowania są, ich zdaniem najbardziej naganne moralnie. Badani mieli do wyboru 46 takich zachowań. Okazało się, że wśród dziecinnych najmniej potępianych znalazły się: urodzenie dziecka przez kobietę niezamężną, rozwód, pożyście seksualne przed ślubem i... pornografia właśnie! Tylko 8 procent dorosłych Polaków zdecydowanie ją potępia. Natomiast aprobuje/choć w różnym stopniu/ ponad 60 proc. ankietowanych. Tak jak w innych krajach: mężczyźni są bardziej tolerancyjni od kobiet, wykształceni – od niewykształconych, młodzi – od starszych.

Prof. Filar, który przedstawił Komisji Kodyfikacyjnej zmieniającej kodeks karny nową wersję o przestępstwach seksualnych, tak oto komentuje przysłane przepisy dotyczące pornografii:

– Nowe rozwiązania zawierają właściwie tylko jeden bezwzględny zakaz – rozpowszechnianie pornografii wśród nieletnich. Nowy kodeks przewiduje »karanie tych, którzy publicznie pre-

zentują treści pornograficzne w taki sposób, że może to narzucić ich odbiór osobom, które sobie tego nie życzą«. Każdy z nas będzie mógł więc sam zdecydować, co i jak zamierza czytać, oglądać.

Czyli: przestajemy się oszukiwać, że seks i pornografia zatrzymały się na polskich granicach, ale nie ma oficjalnych przepisów pozwalających te granice przekroczyć. Młodzi, operatywni potrafili jednak odnaleźć się w tym prawnym bałaganie i zaczęli otwierać sexshopy. Sex – nie porno! Dla zdrowia! Dla większej kultury w sprawach męsko-damskich! No i dla pieniędzy.

Właściciele nie ukrywają, że to dobry interes. W maju powstało pięć sexshopów: 2 w Łodzi i 3 w Warszawie /jeden spośród nich proponuje wyłącznie sprzedaż wysyłkową/. Z różnych stron Polski nadchodzą wieści, że w każdym większym mieście ktoś z inicjatywą przymierza się do otwarcia podobnego interesu.

Pan Krystian z Gdańska /dotychczas galanteria męska i damska, która niestety plałuje/ przyjechał po nauki do Warszawy i przylągał się do kładnie zamalowanej wystawy sexshopu przy Komarowej.

I tak jak wszyscy nie potrafi sobie odmówić zajrzenia przez dziurkę od klucza, która ozdabia wystawę /poza migoczącymi lilterkami: Sexshop/.

– A to dobre! – śmieje się, oglądając w umieszczonym lustrze swe własne odbicie.

– Niezle – zgadza się Jacek Baran, jeden ze współwłaścicieli sklepu, którzy założyli Przedsiębiorstwo Promocji Handlu i Usług »Interseks«. – Trzeba było wymyśleć coś dowcipnego i nie rażącego niczych wyobrażeń o dobrych obyczajach. Pod tym warunkiem udzielono nam zgody na otwarcie sklepu. Poprosiliśmy o dobry pomysł plastyka Andrzeja Przedworskiego.

Wymyślił to świetnie: wystawa obiecuje coś nadzwyczajnego, tajemniczego – zwłaszcza, że



drzwi obwarowane są rzucającą się w oczy tabliczką, że wstęp przewidziany jest tylko dla dorosłych. A my przecież rzadną pornografią nie handlujemy! – zarzeka się pan Baran. Choć po zastanowieniu przynajmniej, że granica jest dość płynna. Mają na półkach nowe i starsze numery »Playboy'a«, »Penthouse'a«, ładne akty damskie i męskie.

– Przydałoby się coś mocniejszego – twierdzi elegancki pan koło czterdziestki, który, jak większość klientów sklepu przy ul. Komarowej, »wpadł się rozejrzeć« i »porównać ceny z bazarowymi. Ale, ogólnie, pan jest zadowolony. Bywał w świecie, oglądał podobne sklepy i twierdzi, że placówka przy ul. Komarowa jest »na poziomie, zwłaszcza w temacie rekwiżytów miłości«.

To znaczy: Duży jest wybór afrodyzjaków – m.in. krople miłości za

91 tysięcy, niezbędne w stanach zaburzenia libido i sprawności seksualnej, largo cream /w podobnej cenie/, który pomaga w zaburzeniach »pochodzenia nerwowego i naczyniowego wzrodu członka«, »krem miłości« /87 tys./ opóźniający wytrysk o pół godziny. Ciekawostką, że największym powodzeniem cieszą się cukierki erotyczne dające podobno natychmiastowy efekt.

Kremom, kroplom, cukierkom towarzyszy mnóstwo wibratorów – do koloru, do wyboru, wibratorów, »pogrublaczy« i »przedłużaczy« przeznaczonych dla panów niezadowolonych z tego, co im dała natura. No i oczywiście, najbardziej wymyślne prezerywatywy.

Większość klientów przygląda się jednak »siodłu miłości« za 622 tysiące, zabawnym breloczkom, no i dmuchanej lalce z dziurką w strategicznym miejscu.



– Podobna do mojej Żośki – śmieje się cicho pan w siłę wieku.

– W jednym punkcie – wtrąca mu, równie konspiracyjnie kolega.

Starsza pani: studiująca spokojnie wyłożony na ladzie informator, opisujący co czemu służy, patrzy na żartobliwych panów dość zgorznowa. Po chwili wychodzi ze sklepu, przepisawszy numer telefonu.

– To się zdarza – przekonał się pan Baran – starsze panie zażenowane chichotami dzwonia, żeby zapakować wibrator, przychodzą płacą i odbierają to co sobie życzą w nieprzezroczystej torbie. Starsi panowie dzwonia, żeby im,

w podobny sposób przygotować wibrator. Zawsze to robimy, staramy się, żeby wizyta była jak najmniej kłopotliwa. Dlatego też po dwóch końcach lady – dwoje sprzedawców. Pani i pan, bardzo kulturalni, rozmawiają z klientami półgłosem, zachęcają do opowiadania o problemach, rozwiewają różne wątpliwości.

– Ależ, proszą pani, wszystkie sprzedawane tu wyroby mają atesty i zostały przebadane przez lekarzy w Polsce. Gwarantujemy, że sex-preparaty i wyroby z gumy nie są toksyczne. Sprowadzamy je od producenta w RFN, który jest na tamtejszym rynku dziesiątki lat. Dlatego jest to nieco

droższe od prywatnego importu z Azji, którego jakości nikt nie może pani zagwarantować – mówi sprzedawczyni.

Proszę się nie krępować, szanowny panie. To wszystko ludzkie. Współpracujący z nami lekarze z Zakładu Seksuologii i Patologii Węzi Mędzyludzkich co trzeciemu spośród swych pacjentów zalecają wizytę w sexshopie. Proszę sobie wyobrazić, że to apteka – radzi życzliwie sprzedawca starszemu panu.

W przyciszzone rozmowy wdziera się jednak śmiech przysadzistego czterdziestolatka, wyraźnie po kielichu, który zamierza kupić swej równie przysadzistej partnerce komplet seksownej bielizny.

– I włożę to sobie na nos – smętnie kwituje partnerka ze szczodrością.

– Nie mieliśmy większych problemów z publicznością – twierdzi właściciel. – Młodzież wyprasza, a zgorzonym mówimy grzecznie, że ostatecznie nikt nie zmusza ich do wchodzenia.

Racja, niby wszyscy o tym wiedzą.

Ale w innym warszawskim sexshopie, przy ul. Mazowieckiej, ci którzy nie wchodzą są bardziej aktywni. Wystawa ozdobiona wielkim malun-

kiem czerwonych ust z przyciśniętym palcem została, jak widać, pokieraszowana kamieniami.

Na murku obok pojawiły się napisy w rodzaju »świnie«, »K...« itd. Właścicielka, Małgorzata Jędrzejczak, musiała już dwa razy zamawiać nowe tablice informacyjne, reperować przecięty kabel telefoniczny. Ale, ogólnie nie narzeka:

– Takich reakcji należało się z początku spodziewać. Wielu ludzi jest przekonanych, że seks jest czymś wstydlivym a nawet wstępnym. Tak niewiele kobiet i mężczyzn potrafi dbać o siebie, starać się być pociągającymi. Zamierzam im pokazać, że seks może i powinien być piękny, estetyczny – tłumaczy.

Pani Jędrzejczak pokazuje więc wymyślną bieliznę, fotografie...

W najbliższym czasie sprowadzi dobre malarstwo erotyczne.

– W pięknych plótnach jest więcej erotyzmu niż w całych tonach kioskowego śmiecia – tłumaczy panu, który wrócił właśnie z Budapesztu zdumiony »wszechobecnymi, ostrymi »pornosami« w każdym kiosku z gazetami.

Sa, oczywiście, dmuchane lalki /półtora miliona/, wiryalizatory, wibratory, afrodyzjaki. Na ogół drogie – w cenach przekraczających 400 tysięcy złotych, ale gwarantowane, z dobrych firm.

Panie i panowie nie narzekają jednak na ceny, rzeczowo rozmawiają z właścicielką, kupują to co trzeba i wychodzą.

Początki polskiego sexbiznesu, oczywiście oficjalnego, są więc bardzo gustowne. Właściciele pierwszych polskich sexshopów spodziewają się jednak, że wkrótce ich placówki utoną w powodzi szmiry. Taniej i wulgarnej – bo to się dobrze sprzedaje na całym świecie. Starają się więc, żeby klienci zapamiętali adresy. Oray ich, jako ludzi, którzy nigdy nikogo nie podglądają przez dziurkę od klucza i potrafią zachować dyskrekcję.

Barbara Żyłkiewicz

OPERACJA »BŁYSKAWICA«

Było ich sześciu. Chcieli pokonać Mount Everest. Lecz góra wygrała. Pięciu zginęło w lawinie. Został tylko jeden...

Rankiem 27 maja Andrzej Maciniak, młody, 30 - letni polski alpinista miał wszelkie powody do zadowolenia. Wraz z pięcioma kolegami przygotowywał się do opuszczenia Obozu I na Mount Everest w Tybecie oraz do powrotu przez granicę do bazy w Nepalu.

Była to jego pierwsza ekspedycja w Himalajach. Pod przewodnictwem Gienka Chrobaka dotarli na szczyt Everestu 3 dni wcześniej. Ekspedycja, składająca się z 6 uczestników, wybrała dłuższą trasę, aby dotrzeć do Zachodniej Ściany. Zbliżali się do niej przez Mount Khamutse, następnie w dół do siódla Lho Lha.

Wybrali tę trasę ze względów bezpieczeństwa.

Właśnie skończył się okres mocnych opadów z lodowatymi prądami powietrza, które wymiotły ogromne zasy i pozostawiły po sobie grubą warstwę twardego jak kamień lodu. Tylko dwóm innym ekipom udało się przedtem osiągnąć szczyt od strony South Col. Obydwie skończyły tragicznie. Wycieńczeni Polacy zeszli do Obozu I, gdzie 4 alpinistów przybyło z bazy aby im udzielić pomocy w drodze powrotnej.

Zawieja śnieżna poprzedniej nocy pokryła góry 2 - metrową warstwą śniegu, zakrywając ślady straszliwej tragedii. Alpinści próbowali przekopać się w dół, do śladów biegnących w kierunku Lho Lha. Jeden z nich, Dew, zużył cały ranek na przedarcie się przez śnieg przy pomocy linek, które były na stałe przymocowane na zbo-

razach Khumbuste. Około pierwszej przedostali się przez bardzo stromy, 250 - metrowy wąwóz. Wszyscy byli połączeni liną. Szli gęścią w 5 - metrowych odstępach. Nagle warstwa świeżego śniegu zaczęła się obsuwać po oblodzonej powierzchni góry i jak lawina toczyła w dół, prosto na Polaków.

- Jedyną rzeczą, którą zdążyłem zauważyć, była olbrzymia biała masa. Zbliżała się błyskawicznie. Nie pamiętałem jednak, ile czasu to trwało.

Andrzej odzyskał przytomność u stóp wąwozu. Był ranny, słabo słyszał jęki swoich kolegów, leżących w pobliżu. Z niesamowitymi bólami doczołgał się do nich. Po czym powtórnie stracił przytomność.

Wkrótce tylko on i ciężko ranny Gienek byli przy życiu.

Przez walkie-talkie Andrzej powiadomił bazę o wypadku. Rozbił obóz i wciągnął Gienka do namiotu. Przygotowali się na długą i ciężką noc. W ciągu nocy nowe, mniejsze lawiny przetoczyły się przez ich zaimprowowany obóz. Musieli szukać nowego miejsca na biwak.

O świcie Gienek był martwy.

Pozostawiony na pastwę losu, Andrzej zdawał sobie sprawę z tego, że jego szanse na przeżycie są minimalne, jeśli nie wróci do obozu I. Pozostawił swoich kolegów i zaczął samotną wędrowkę przez głębokie zasy śniegu.

W bazie po drugiej stronie Lho Lha, Janusz Majar, kierownik ekspedycji, niezwłocznie rozpoczął organizację



ekipy ratowniczej. Linki na Khambuste prowadziły do miejsca wypadku. Nie brakowało ochotników, ale po za ledwie stu metrach wszyscy musieli zawrócić z powodu głębokiego śniegu oraz ryzyka ponownych lawin.

Andrzej przekazał przez radio, że miał rany na twarzy i klatce piersiowej oraz że nie mógł znaleźć obozu I. - Był całkowicie pogrzebany w chmurach - opowiada Janusz.

Wieczorem 27 maja w Katamandu Artur Hajzar, czołowy polski alpinista, podał do hotelu zataczając się po »mokrym« wieczorze. Przy czyną była nieudana próba pokonania południowej ściany Lhotse.

Po przeczytaniu kartki przypiętej na drzwiach natychmiast wytrzeźwiał. Jego przyjaciele byli w tarapatach i proszono go o zorganizowanie ekipy ratowniczej.

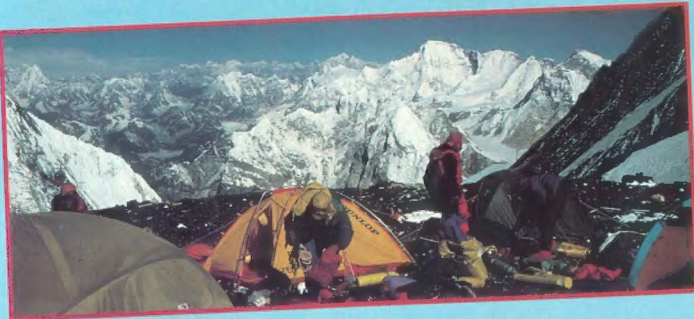
- Następnego ranka skontaktowałem się przez radio z bazą i Janusz poinformował mnie o sytuacji: Gienek zmarł w nocy, ale Andrzej żył i był w drodze do obozu I. Mieliśmy bardzo mało czasu, żeby go uratować. Musieliśmy się spieszyć. Zaczęłem się dowiadywać o możliwości skombinowania helikoptera.

Wraz z Bobem Hallem czekaliśmy w Katamandu na samolot do Nowej Zelandii, wycieńczeni po naszej walce z Everestem. Rekordowo długi, trwający 63 dni, pobyt zupełnie nas wykończył. Wychudzeni i zmordowani marzyliśmy o chłodnym piwie na... krawędzi basenu w Singapurze. Niestety. Skończyło się tylko na mrzonkach. Nowiny roznoszą się szybko wśród alpinistów będących Katamandu i wkrótce dowiedzieliśmy się o wypadku. Zaprzyjaźniliśmy się z Polakami z bazy i skontaktowaliśmy się z miejscowym związkiem alpinistów /Asian Trekking/. Zaoferowaliśmy naszą pomoc.

Artur miał dużo problemów, kiedy go spotkaliśmy.

- Wszyscy mówią o helikopterach. Messner mówi, że znalazł jeden. Nepalczycy

OPERACJA »BŁYSKAWICA«



twierdzą, że nie mają helikoptera o tak wysokim pułapie. Nikt nic nie wie.

Poparliśmy go, podkreślając, że niezależnie od helikoptera, będzie konieczne zorganizowanie akcji ratowniczej z ziemi. Zwykle używa się tego wyjścia w sytuacjach, kiedy pomoc z powietrza nie jest możliwa. Artur był tego samego zdania i zgodził się na wykorzystanie obydwu rozwiązań.

Z powodu handlowego oraz tranzytowego embarga, które zostało wprowadzone przeciwko Nepalowi przez Indie, Artur zdecydował powierzyć dużą część negocjacji dyplomatom, którzy zaciekle dyskutowali o problemach związanych z przeprowadzeniem akcji ratunkowej.

W tym czasie trzeba było szybko zorganizować ekipę ratowniczą w Tybecie. Sporządziliśmy listę: sprzęt alpinistyczny, środki transportu, ekipa i wizy do Tybetu, oraz list polecający w języku chińskim.

Artur – nałogowy palacz – spojrzał przez ścianę dymu. – Chcesz brać udział? – spytał. Bez chwili namysłu powiedziałem: tak.

– Dobrze, wyruszamy o północy. No i do roboty.

»Asian Trekking« stał się istnym ulem, pełnym ludzi organizujących wyposażenie dla naszej wyprawy. Sprzęt Roba został w Khumbu, na wypadek przyszłych ekspedycji, ale dzięki »Tsering Dolkhas' Trekking Shop« mogli-

śmy pożyć kompletne wyposażenie alpinistyczne. Wkrótce byliśmy gotowi do drogi.

Nadeszła nowa wiadomość z bazy: »Andrzej odnalazł obóz I, lecz stracił wzrok z powodu oślepienia śniegiem. Również baterie w radiu wyczerpały się.« Artur prosił, aby wytrzymał, mówił, że już jesteśmy w drodze.

W chińskiej ambasadzie rozmawiałem z drugim sekretarzem.

– Ambasador zawiadamia, że rząd chiński pozwala, aby nepalski helikopter przekroczył granicę w ramach humanitarnej pomocy, jednak pod warunkiem, że poda numer rejestracyjny oraz hasło.

– Wspaniale – przekazałem wiadomość dalej. Odwróciłem się powtórnie do sekretarza. – Oni mówią, że to są ściśle tajne informacje.

Znaleźliśmy się w kropce. – Dajcie nam wizę, pozwolenie na zabranie naszego landrovera oraz list polecający.

Ambasador był pełen zrozumienia dla pracy ekipy i wystawił wizy, napisał list, ale nie dał pozwolenia na samochód.

– List polecający da wam możliwość użycia chińskiego transportu – twierdził.

Z powodu zamieszek Chińczyków zamknęli Tybet dla turystów i ogłosili stan wyjątkowy. Będziemy jedynymi obokrajowcami w Tybecie. Gorąco podziękowaliśmy ambasadorowi za jego pomoc. Aby

wzmocnić naszą ekipę, wzięliśmy także przewodnika Ang Jangbu, który już dwa razy brał udział w »wycieczce« na Lho Lha i był znakomitym alpinistą. Po wzruszającym pożegnaniu z przyjaciółką Andrzeją, obwieszona budzidkami szalami, nasza 5 – osobowa ekipa wyruszyła z Katmandu. Naszym celem była granica.

Lalo jak z cebra. O zmroku wjechaliśmy do zajętego przez Chińczyków Tybetu. Droga była zatarasowana uwieszoną w blocie ciężarówką. Obudziliśmy śpiącego strażnika granicznego. Niestety, nie był nam w stanie pomóc.

Nasza podróż miała trwać kilka dni, dlatego też nie było chwili do stracenia.

Szybko rozładowaliśmy naszego landrovera i przenieśliśmy cały ekwipunek na ciężarówkę jadącą w kierunku Khosa.

Celnicy przywitani nas bardzo serdecznie. Widzieli w telewizji reportaż o naszej wyprawie. List od ambasadora działał jak magiczna różdżka. Wszyscy byli gotowi nam pomóc. Nikt z nas nie umiał czytać po chińsku. Nigdy się nie dowiedzieliśmy, co w nim było napisane.

Obiecano nam ciężarówkę o trzeciej po południu. Spojrzeliśmy na nasze zegarki. Była 9.30. Przed południem!! To przecież śmiech na sali. Nie mamy czasu, aby czekać. Musimy jechać wcześniej.

Dyskutowaliśmy zaciekle

przez następny kwadrans. Nagle przypomniałmi sobie, że Tybet operuje czasem Pekinu. Była już 13.30.

Po trzech godzinach mozolnej wspinaczki po błotnistej drodze dotarliśmy do tybetańskiej wyżyny.

Po kilkunastogodzinnej jeździe, ciała nasze były pokryte grubą warstwą kurzu. Szalki, okulary i czapki nie pomogły. Kurz był wszędzie.

Artur częstował papierosami. Lepsze to niż pył. Mijała godzina za godziną. Często musieliśmy sobie przypominać, dlaczego tu jesteśmy. Nasze zachodnie pojęcie czasu utrudniało zaakceptowanie jego nagłej »powolności«, w sytuacji, kiedy każda sekunda jest na wagę złota.

W czasie tej męki mieliśmy trochę czasu na przemyślenie pewnych spraw. W przeciagu ostatnich trzech miesięcy dużo podróżowałem z Robem. Przebyliśmy tysiące kilometrów, przeżyliśmy moc przygód.

Naszym celem była wspinaczka po południowej ścianie Everestu – bez masek tlenowych. Była to ostatnia próba podejścia brakująca do naszej obszernej kolekcji wypraw na Everest.

Przekroczyliśmy też inne niepisane prawo alpinistów. W naszej ekipie było także dwóch szperów, traktowanych na równi z innymi uczestnikami. Wiele ekspedycji wynajmuje szperów jako tragarzy, i często właśnie oni decydują o sukcesie wyprawy. To oni prowadzą, a czasami nawet »wciągają« alpinistów na szczyty. Zbyt często zapomina się o ich wkładzie, bez którego wiele ekspedycji zakończyłoby się fiaskiem. W ubiegłym roku rozmawiałem z kierownikiem amerykańskiej ekspedycji.

– Nasza wyprawa była sukcesem. Trzech uczestników dotarło na szczyt. Ale naprawdę było ich siedmiu. Czterech z nich było szperami. W pobliżu Thangboche spotkaliśmy naszego starego przyjaciela Pembadorge. Jako szper zaliczył szczyt Everestu aż trzy razy. Wracał



Z połamanymi żebrami i ciężkimi ranami na twarzy, Andrzej został »przyholowany« do życia.



Mount Everest jest jednym z najtrudniejszych miejsc dla alpinistów. Wielu z nich nigdy stamtąd nie wraca.



Przenikające zimno, lodowaty śnieg i strome góry. To tam Andrzej czekał na nasz ratunek.

Cała »Operacja Błyskawica« trwała cztery dni. Była to bardzo wyczerpująca akcja, przeprowadzona w kurzu, śniegu, z minimum snu i prowiantu.



do domu, po prowadzeniu amerykańskiej ekspedycji, w której brała udział... Diana Ross.

Tutaj, w rozlekatą cię żarówce, nasze własne plany wydawały się bardzo odległe i prawie bez znaczenia. Naszym głównym celem było uratowanie Andrzeja.

Północna ściana Everestu wznosiła się dumnie ponad mgłą. My zaś powoli pieliśmy się w górę, często usuwając kamienie tarasujące drogę lub popychając ciężarówkę, aby nie stoczyła się do rzeki Rongbuk.

Była północ. Nareszcie stanęliśmy. Spakowaliśmy plecaki i zjedliśmy pierwszy posiłek od momentu opuszczenia Katmandu. Shiva został przy samochodzie. Pilnował aby kierowca nie uciekł z zapasami prowiantu. Umówiliśmy się, że jeżeli nie wrócimy po czterech dniach, to dostarczy prowiant do »linii śniegu«.

Po trzech godzinach dotarliśmy do świeżego śniegu.

Przedzierając się przez śnieg, musieliśmy uważać, aby nie potknąć się o ukryty kamień i nie ześliznąć dół. Po trzech godzinach byłem zupełnie wykończony. Zaczęłem zostawać w tyle. Złapany przez mrok obserwowałem w świetle latarki głębokie ślady moich współtowarzyszy. Wyraźnie traciłem siły. Robiłem nagle przed siebie. Wrócił, aby ponieść mój plecak.

– Ja też jestem zmęczony. Zostajemy tutaj i robimy obóz – powiedział.

Zasnęliśmy natychmiast i spałem jak kamień. Kiedy się obudziłem o świcie, czułem się silny i wypoczęty. Wkrótce byliśmy znowu w drodze. Powoli, gęsiego, poruszaliśmy się w kierunku Lho Lha.

Artur znalazł dogodną pozycję namiotu Andrzeja.

– Nie widzę namiotu – powiedział ze źle ukrytą paniką w głosie.

– Musi tam być – zapewniałem go. Widzę ślady w śniegu.

Sto metrów od miejsca, gdzie miał być, zaczęliśmy krzyczeć. Nikt nie odpowia-

dał. Nasze serca były jak szalone. Czyżbyśmy dotarli za późno? Może stracił przytomność? Może słyszał nas, ale uważał, że to halucynacje? Czekaliśmy na nas już od pięciu dni. 50 metrów dalej powtórzyliśmy nasze wołanie. Nagle śnieg się uniósł i zobaczyliśmy postać w czerwonym skafandrze. To był i zawsze pozostanie, najszcześliwszy moment w moim życiu. Nasze wysiłki nie poszły na próżno. Podbiegliśmy do Andrzeja, a on ze łzami w oczach zaczął nas obejmować... Dziękuję, dziękuję wam.

Zbadałem jego stan fizyczny. Trudno mu było oddychać, wszystkie zęby ruszały się. Słabo widział. Złamał kilka żeber. Ale najważniejsze – mógł iść. Przywiązaliśmy do Jambu, Andrzej rozpoczął bolesne zejście. Przez radio przekazaliśmy wiadomość: »Znaleźliśmy go. Ma się dobrze.«

Janusz Majar był za bardzo wzruszony, aby dać szybką odpowiedź. W końcu rzekł: »Widzimy się w Katmandu przy kufu piwa«.

Pod pokrywą świeżego śniegu nie było widać tragedii spowodowanej lawiną. Ciała naszych przyjaciół były pokryte przepiękną bielą. W czasie naszego mozolnego powrotu, baza przekazała radosną nowinę do Katmandu. Tam też oczekiwano w napięciu na wynik naszej ekspedycji. Dotarliśmy do Katmandu cztery dni po rozpoczęciu akcji ratowniczej. Nepalczycy nazwali naszą ekspedycję »Operacją Błyskawica«, z powodu tempa, w jakim została zorganizowana. Władze lokalne także próbowały nam pomóc, lecz nasza ekipa posuwała się zbyt szybko, by mogli za nami nadążyć.

To były cztery dni pełne kurzu, wyczerpania, krótkiego snu. Lecz były to także cztery dni, w czasie których grupa ludzi, złożona z wielu narodowości i ras, połączyła się w celu pomocy człowiekowi, który był uwieczniony na zboczach Mount Everest.

Stilette

Foto: PETER FLODQVIST





Podróżując do Londynu nie zapomnij aparatu fotograficznego –

TU MOŻESZ FOTOGRAFOWAĆ NAGIE DZIEWCZĘTA

Reportaż: Joe Wallace

Te studia stoją otworem przed wszystkimi fotografami amatorami, którzy pragną zrobić zdjęcia ponętym, pełnym seksu nagim dziewczętom. Ale uważaj, płac pieniądze za coś. CATS przetestowały dla ciebie dwa studia filmowe: jedno drogie, drugie tanie. A oto wynik ...

Wszystkie te dziewczyny możesz zabrać do domu!

– Słodka Jill, spójrz wreszcie w stronę kamery. Obróć się odrobinkę w prawo. Tak, dobrze. A teraz wielki uśmiech. Powiedz »cheese«!

Jill posyła seksowny uśmiech. 18 fotografów kieruje w jej stronę aparaty i zaczyna robić zdjęcia. Słychać tylko trzask migawek, a fotografowie z ledwością nadążają ładować lampy błyskowe.

Tuż koło Jill stoją trzy inne, równie interesujące, dziewczyny w zwiewnych szatach. Panowie, wszyscy wyposażeni w aparaty fotograficzne, popychają się nawzajem, aby zrobić jak najlepsze zdjęcia.

Chodzi o to, aby dziewczyna popatrzyła właśnie w twój aparat i nie uśmiechała się do faceta, stojącego tuż obok. Tu czas kosztuje, wszystkie chwytły są więc dozwolone.

Znajdujemy się w rajku dla wszystkich amatorów fotografów mających bzik na punkcie dam. W »Yellow Brick Studios«, 2 Lonsdale Road w północno-zachodnim Londynie, każdy ma szansę zrobienia całej masy zdjęć najwspanialszym londyńskim modelem, z których każda jest pełna seksu.

W soboty właściciel studia Vick organizuje coś, co nazywa »group sessions«. Zwołuje około 20 wesołych fotoamatorów, którzy mogą się zająć 3-5 zawodowymi modelkami.

Modelki u Vicka pochodzą z dużych londyńskich agencji. Dlatego też fotografom nie wolno jest publikować robionych zdjęć, ani używać w celach handlowych.

Nikogo w studiu to jednak nie martwi. Amatorów jest wielu, wszyscy z nich mają ambicje artystyczne i zamierzają prawdopodobnie pokazać zdjęcia swoim przyjaciołom lub wystawić je w galerii. Wiedzą o tym zarówno modelki, jak i Vick.

Naturalnie, że za zrzucanie szmatek przez najpiękniejsze dziewczęta Londynu trzeba trochę zapłacić. Parę godzin spędzonych w studiu w sobotnie popołudnie kosztuje jakieś 48 funtów. W cenę biletu wliczony jest również bufet i całe morze kawy.

Skandynawowie są przyzwyczajeni do tego, że dziewczęta pokazują czasami

całe ciało bez najmniejszej żenady, dlatego odnoszą wrażenie, że angielskie modelki pokazują go zbyt mało. Wiele jednak angielskich dziewcząt ma bardzo wysokie morale, więc tu, w »Yellow Brick Studios«, granica przebiega na pokazaniu piersi. Po angielsku nazywa się to »glamour photography«. Takie popołudniowe seanse cieszą się niezwykłym powodzeniem wśród Klientów, pomimo że nie widzą niczego poza parą przezroczystych majtek i

obażonymi piersiami.

Sądząc po kroplach potu, spływających po czołach angielskich fotoamatorów i po ich przyspieszonych oddechach, z pewnością pragnęli zobaczyć coś więcej, ale żaden z nich nie odważył się tego powiedzieć. Zresztą, to i tak by nie pomogło. Te dziewczęta nie pokazują niczego więcej poza piersiami i bastą.

A może jednak?

Nasz zespół reporterski nie mógł się naturalnie oprzeć, aby nie zadać pytania uroczej

sekretnie Vicka, czy nie mogłaby nam pozować do trochę śmielszych zdjęć na tle wielu różnych dekoracji w studiu!

Kathy nie wahała się ani sekundy. Początkowo wykazywała daleko idącą ostrożność, ale po pewnym czasie coraz bardziej czuwała się w rolę, stawała się coraz odważniejsza i pełna seksu. Widać więc, że śmiało można prosić o trochę odważniejsze zdjęcia, pomimo iż nie będą do nich pozowały zawodowe modelki.

Jeśli więc pragniesz spróbować szczęścia, to pytaj. Raczej o raz za dużo niż za mało. Ryzykujesz najwyżej, że odpowiesz »nie«, a to przecież można przeżyć...

Na wszelki wypadek przetestowaliśmy jeszcze inne studio amatorskie w Londynie, aby przekonać się, czy wszędzie obowiązują te same zasady i czy jakość usług jest taka sama.

»Ginna Scott Studios« przy 221 Whitcape Road w północno-wschodnim Londynie było dla nas prawdziwym zaskoczeniem.

To studio jest przede wszystkim znacznie mniejsze od poprzedniego. Jest tam znacznie mniej dekoracji nie najlepszej resztki jakości, nie ma żadnego poczęstunku, a do zdjęć pozuje tylko jedna dziewczyna. Nie jest profesjonalistką, ale jest za to szalenie sympatyczna i pozbawiona wszelkich zahamowań, jeśli chodzi o pokazywanie swoich kształtów. Podczas wizyty CATS w studiu przebywał starszy pan. Widać było, że bawi się wyśmienicie, a zdjęcia, które robił były łagodnie mówiąc zaawansowane, nawet w naszej opinii.

Cena była również zancznie niższa niż w »Yellow Brick Studios«. W »Ginna Scott« wystarczy ci połowa pieniędzy. Seria śmiałych, zaawansowanych zdjęć pięknej, pełnej seksu dziewczyny kosztuje 20 funtów.

Jadąc więc kiedyś na wakacje do Londynu spróbuj szczęścia jako amator fotograf. Jedyne, co musisz wziąć ze sobą, to stos pieniędzy i twój własny aparat fotograficzny. Następnie sam zdecydujesz, czy masz ochotę fotografować najbardziej seksowne modelki Londynu i ich nagie piersi, płacąc za to bardzo drogo, czy też za niższą opłatą zrobić śmielsze zdjęcia, pomimo że otoczenie nie jest tak ekskluzywne.

Wybór należy do ciebie...



Foto: MARIO COSTA





Goło i wesoło

Podarowałem teściowej jaguara w prezencie urodzinowym.

- Miałem wrażenie, że jej nie lubisz.
- Zgadza się. On już dwa razy ją ugryzł.

Vera mierzy rozmaite nocne koszule w sklepie z bielizną. Wreszcie decyduje się na bardzo krótką, przezroczystą i niezwykle wyzywającą.

- Czy jest Pani pewna, że ta właśnie spodoba się Pani mężowi? - pyta sceptycznie starsza ekspedientka.

- Z całą pewnością! Dziesięć procent bielizny i dziewięćdziesiąt procent mnie! Tego właśnie pragnie mój mąż...



Baba z wozu koniom leż.



- Jestem całkiem pewna, że Paweł będzie próbował pozostać w szpitalu jeszcze przez dwa tygodnie.
- Rozmawiałaś z nim?
- Nie, ale widziałam pielęgniarkę.

Żona do męża:

- Czy kiedykolwiek mieliśmy jednakowy pogląd na jakąś sprawę?

- Ależ tak. Gdy dom się palił, chcieliśmy jednocześnie wyjść tylnymi drzwiami...

Dzwoni telefon:

- Wiesz co, Ingrid. Mam ochotę iść z tobą do łóżka. Czy mogę przyjść dziś wieczorem?

- Jasne, Piotrze! Przychodź natychmiast!

- Ależ ja nie nazywam się Piotr!

- Nic nie szkodzi.

Ja też nie nazywam się Ingrid.



- A więc pragnie Pan zawojować moje serce, panie Jensen?

- Szczerze mówiąc, panno Sylwio, pragnę zdobyć coś, co leży poniżej Pani serca....

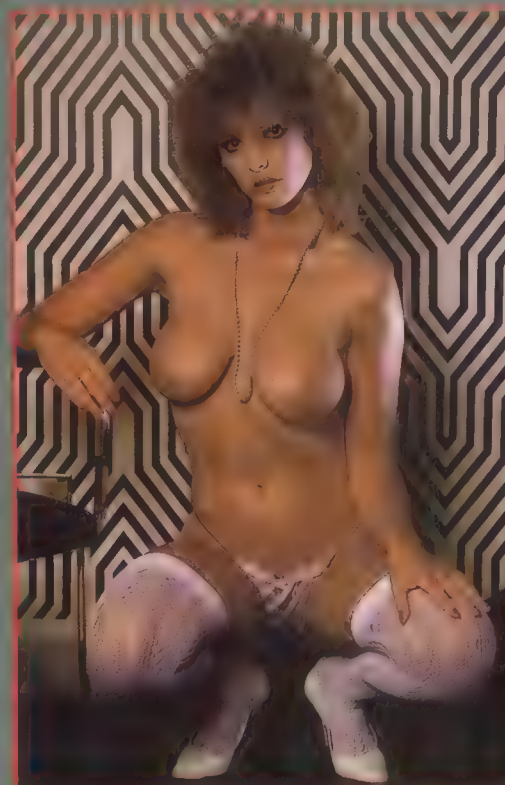
Jeden z przyjaciół został bardzo poszkodowany w wypadku samochodowym. Najbardziej ucierpiały na tym jego szlachetne członki. Koledzy rozmawiają na temat jego straszliwego losu.

- Wiecie, że Piotr stał się w 33,3% inwalidą.

- Jak to?

- Ależ tak, teraz pozostało mu już tylko piwo i muzyka na rogu.

SAMANTHA



Cats



Mężczyźni to bardzo przyjemne i pożyteczne stworzenia. Ale trzeba się z nimi obchodzić podobnie jak z narzędziami: trzeba wiedzieć w jaki sposób i do czego ich używać, bo inaczej można się skaleczyć - filozofuje 21 letnia Samantha z piłkarskiego Manchester w Angli.

Samantha jest sekretarką w małej firmie import-/exportowej. Ale to zajęcie nie odpowiada jej ambicjom, i dlatego myśli o znalezieniu, lepszej, bardziej interesującej pracy.

I jest na dobrej drodze. W ostatnich miesiącach była niemal »rozrywana« przez różne foto-agencje, pragnące utrwalić jej wdzięki na kliszy. I na pewno, po obejrzeniu tych zdjęć, nie będziesz mieć żadnych wątpliwości dlaczego!

Tak, to właśnie duże, piękne piersi Samantha są powodem jej popularności wśród brytyjskich fotografów.

- Mam nadzieję, że będę mogła pozować do zdjęć przynajmniej przez najbliższych parę lat, a co za tym idzie, będę miała szansę przeżyć masę ciekawych przygód w czasie moich podróży jako fotomodelka. Z tego powodu nie mam ani czasu, ani też ochoty na stałego chłopaka. Zamiast tego, robię to, co większość kawalerów: skaczę z kwiatka na kwiatek.

Samantha podkreśla, że jest »rób-to-sam« typem, czyli praktycznie, to zawsze ona jest inicjatorką nowych romansów.

- Gdy pozuję do zdjęć, bardzo mnie podnieca myśl, że za parę tygodni tysiące mężczyzn będzie oglądało moje kształtne ciało. Szczególnie, gdy wiem, że wielu z nich będzie fantazjowało o igraszkach z moimi »melonami«. Ale gdy chcę zaspokoić własne potrzeby erotyczne, sama wolę polować, niż być polowaną..!





Cats
Cats

Falstaff

Robert Nye

/fragment/

Falstaff to oryginalna opowieść o losach jednej z najbarwniejszych postaci z dramatów Williama Szekspira. Bohater występuje tu pod zmienionym nieco nazwiskiem, obok Makbeta, który jest u niego kucharzem, oraz Mirandy i Ofelii – współtowarzyszek jego miłosnych igraszek... Książka ukaże się niebawem nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego

Sir Johna Falstaffa inwokacja do Klio, Muzy Historii

■ kwietnia

Owa Miranda to moja bratnica. Bądź pozdrowiona, Klio, et cetera.

Bratnica, córka mego brata Adama Fastolfa – śliczna i żywe dziewczátko, cały niby ogień, w który pilno wsadzić pogrzebaczkę. Włos ma Miranda kruczyny i prosty, a zawsze, rzekłbyś, mokry. Moja Millicent miała włosy kasztanowe, przetykane złotem. Godzinami je czesała przed zwierciadłem. Zespane nocy Miranda przywdziała cienkłą koszulkę jedwabną i butki złotą nicią wyszywane, pod piersią zaś wstęgę związaną na krzyż, również złocistą. Piersi Mirandy podobne są dwóm garściom dobrze ubitej śmietany.

Gdy Miranda była jeszcze malutka, lubiła jeździć na mym brzuchu jakoby na koniku, dosiadając go okrakiem niby jakiegoś wielbłąda. Trząsałem się w dół i w górę, a też na boki, gdy dziewczyneczka wciąż bodła mnie bosymi piętami.

Traf zechciał, że pewnego razu zsunęło się ze mnie prześcieradło.

– A ja wiem, co to! – zawołała Miranda wydymając buźkę i tracąc krocie różanym policzkiem, za czym śle mi spojrzenie pełne wężowej mądrości.

– Ano, cóż takiego? – zapytała.

– Twój żołnierz! – zawołała Miranda.

Nie wypada się spierać z dziewczynką dwunastoletnią, zwłaszcza że głosząc podobne opinie, chętnie da się namówić i na to, by żołnierzowi kazać stanąć na baczność. Prędko się owej sztuczki wyuczyły małe paluszki Mirandy. Polubiła dziewczeczka żołnierza gruntownie mustrować, rączką opłatać, ekwipunek sprawdzać u spodu przytroczonego, kokardami wojska ozdabiać, oddawać mu honory, wydawać komendy, kazać mu maszerować w miejscu... Nigdy też Miranda nie omieszkła przeprowadzić owego trudnego manewru, przy którym żołnierz pada martwy po bohaterskiej walce – taką zrzętność miała w rączkach i taką gibkość w przegubach!

W któreś popołudnie, polegając w sadzie, zapragnąłem zbadać inne zgadnienia sztuki wojennej.

– Mirando, gołąbku...

– Tak, wujku?

– Żołnierzowi zimno.

Połachotała mnie lekko Miranda, krasnąjąc na dwa-

ryzy.

– Wygląda, że mu gorąco wujaszku.

– Ty mała wiedźmo! Mówię, że mu zimno!

Miranda jęła mi tedy żołnierza wałkować jak ciasto.

– Gorący, że aż parzy, wujaszku. Och, a do tego twardnieje...

– Owszem, Mirando.

– Spójrz, wujku! Już stanął na baczność.

– To na twoją cześć, moja miła.

– Dzielnego żołnierzyka. Odważny. Och, a jaki duży!...

Ledwie już powstrzymywałem gorącość nasienia, lecz wzgląd mając na buźkę dziewczęcą, przełożyłem Mirandę, by niżej mogła sięgnąć i z kruczonych włosów namiot uczyniła żołnierzowi. Gdy rozpoczęła inspekcję, czułem wiew jej oddechu – znak fascynacji. Chłodne włosy spowity drżącego wojska.

– Mirando...

– Co, wujku?

– Żołnierzowi jest wielce chłodno. Obejmij go wargami i troszeczkę ogrzej, dobrze, moja miła?

Tu odskończyła miła Miranda, padając w rozsypane po ziemi jabłka i chichocząc bez opamiętania.

– Nie i nie, wujaszku! Tego nie zrobię!

– Wielkie nieba, dlaczego?

Miranda przyłożyła paluszki do buzi i ssać je zaczęła, figlarnie ku mnie zezując. Policzki jej płonęły, także błękitne oczy jaśniały płomieniem.

– Nie pozwolę żołnierzowi wmaszerować do buzi – rzekła ślicznie, a żywo, wciąż wierząc się i śmiejąc. – Nie dam, bo nie wiem, gdzie wojował przedtem!

Ow problem, jednakowoż, udało nam się rozwikłać kilka dni później, w łaźni. Miranda to rozkoszna i żywa dziewczeczka. Teraz idzie jej piętnasta wiosna. Wziąłem jej edukację w swoje ręce. Jam to ją przyuczył, co żołnierz potrafi i czego mu potrzeba. Piczka Mirandy wdzięczna jest i bystra, prędka jak pszczołka, delikatna jak jąderko orzechy i śmigła jak wieśniorka, dopasowana jak ułat, rozległa, śniada i rozplamiona. Onegdaj usiadła Miranda na moich kolanach, bawiąc się dyndała, by wnet go palnankę okrutnie ciosiem piastki, snadź w obawie, że saganek wykipi, zanim się dziewczę samo zdąży pobawić. Potem prosiła Miranda, abym ją łaskotał, przełożywszy twarzą w dół przez kolana – aż wreszcie dzieła jeburczego dopełniliśmy obydwoje na skórkach przed kominem.

– Wujaszku?

– Cóż tam znowu?

– Chyba jestem niedobłą dziewczynką, bo się tyle twoim paskiem bawiłam.

– Uch, tak.

– A gdyby ciocia Millicent jeszcze żyła i zwiędziała się o tym, pewnie bardzo by się gniewała?

– Och, tak.

– I zazdrość by ją brała, że gorące mleczko wystrzeliło specjalnie dla mnie?

– Och, tak.

– Cóż, skoro taka jestem niedobłą, zasługuje na to, abyś mnie za karę zaniósł do łóżka cioci Millicent, położył tam i obit mi pupę raz i drugi!

Otóż to, Klio – czyżes Muza, czy nie, ja z nóg padam. Całą noc tworzyłem inwokację do cudnego dziewczynki i nic już nie wykrzeszesz dla ciebie.

Przełożył z angielskiego
Piotr Siemion

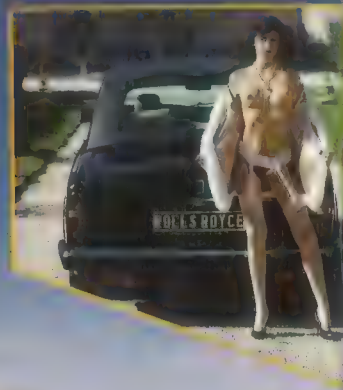
Robert Nye, angielski prozaik i poeta, urodził się w Londynie w 1939 r. Mając szesnaście lat zrezygnował z dalszej edukacji i postanowił żyć wyłącznie z pióra; w tym czasie ukazały się w »London Magazine« jego pierwsze wiersze.

Jest recenzentem literackim w wielu czasopiśmie, stale współpracuje z »The Times« i »Guardian«. Wydał m.in. zbiory poezji *Agnus Dei* /1973/, *Two Prayers* /1974/, *Collected Poems* /1989/, opowiadania *Tales I Told My Mother* /1969/, powieść *Falstaff* /1976/, *Merlin* /1978/, *Faust* /1980/, *The Voyage of the Destiny* /1982/ i *The Memoirs of Lord Byron* /1989/.

ANGÉLIQUE



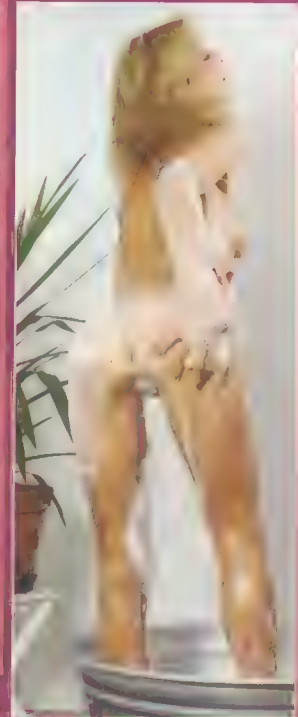
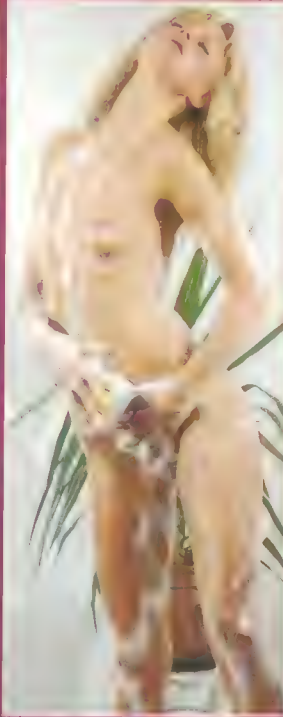
Foto: DEFRANCESCO DENYS



Agneta



Foto Ulf Stjernbo





AMERYKAŃSKA BŁYSKAWICA

ROCK-Z

Bezwstydnie piękny.
I szybki jak
błyskawica!





IROC-Z

David Stearn jest mechanikiem w Los Angeles, USA. Podobnie jak wielu innych Amerykanów, David kocha samochody. Ale parę lat temu jego uczucie do koni mechanicznych nabrało nowego wymiaru. David kupił samochód swoich marzeń: IROC-Z, luksusową wersję tego niesamowicie szybkiego wozu. Fabrycznie nowy IROC-Z kosztuje 11 650 dolarów, ale Davidowi udało się kupić używane auto po drobnym wypadku. Znalazł dobrego lakiernika, a jako że jest właścicielem firmy sprzedającej części samochodowe, nie miał żadnych problemów z wyposażeniem auta w najlepsze części dostępne na rynku.

Rezultat możesz podziwiać na zdjęciach. A jeśli jesteś zainteresowany szczegółami technicznymi, informujemy, że silnik to V8 Chevrolet - 8 cylindrowa jednostka o pojemności 3 litrów i mocy 270 koni.

IROC jest młodszym bratem Chevroleta Corvette, a również następcą popularnego Camaro Z 28. Jest bardziej »sporty«, a przy projektowaniu karoserii brali udział włoscy stylisty.

I jeszcze jedno: prędkość maksymalna... 230 km/godz.

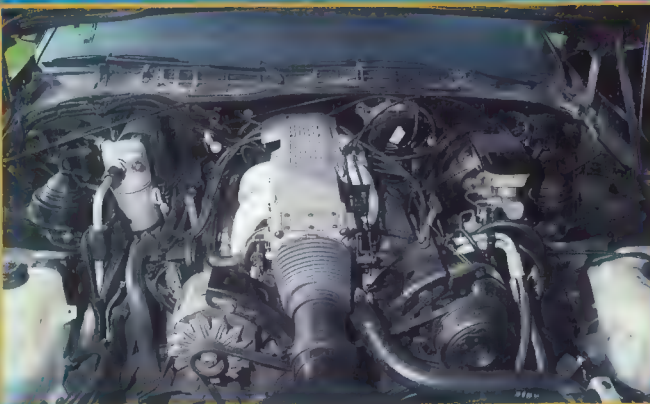


Foto: HANK LONDONER

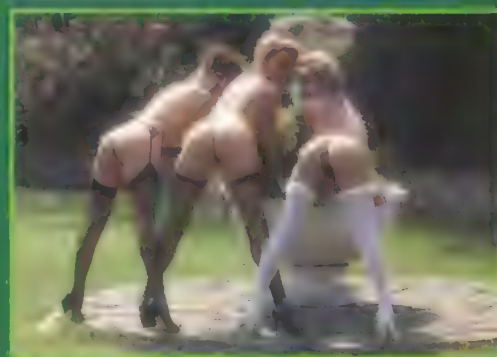


TRZY DZIEWCZYNINY W PARKU

Czy może być coś
wspanialszego niż przyroda
i dziewczyny? Dziewczyny,
które mogą poddać się
naturze... Zapominają, że
gdzieś obok ktoś jest, może
patrzy na nie, podgląda...
Cieszą się sobą, bawią,
są coraz bliższe sobie,
coraz bliższe sobie.
Ich pieszczoty są z minuty
na minutę bardziej namętne.
Natura zwyciężyła! Piękno
parku i piękno ciał...



Foto: DONALD H. MILNE







Drodzy polscy czytelnicy Cats!

Często spotykam ludzi, którzy mają z góry utarte poglądy. Wielu moich znajomych wybiera opinię większości, zamiast wyrażać to, co sami naprawdę myślą.

Przytoczę Wam jeden przykład, mianowicie co ludzie sądzą i myślą o mnie. Redagowanie listów erotycznych nie przypada wielu ludziom do gustu, nie mówiąc już o pozowaniu nagiego.

Dlaczego?

I w tym miejscu zaczyna się problem ze znalezieniem dobrych argumentów. Wtedy słyszę moc brzydkich słów, że to jest wulgarnie, tanie, brzydkie, wręcz perwersyjne.

A ja na to odpowiadam pytaniem. Czy ciało ludzkie jest brzydkie? Jeżeli tak, to oczywiście nie można otworzyć magazynu jak CATS bez uczucia wstrętu.

Ale czy to jest zgodne z prawdą?

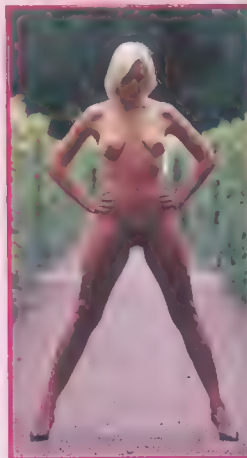
Przez stulecia ciało ludzkie było uwieczniane w sztuce. Było podziwiane i cenione. Czy nagle stało się ono brzydkie i brudne tylko dlatego, że wynaleziono sztukę fotografii?

Po czym słyszę ten wieczny argument o aktach, że pozowanie działa prowokująco, że tak nie można, że to pornografia. A jedyny cel to wprowadzenie widza w stan podniecenia. Czy naprawdę uważacie, że malarstwo czy rzeźby nie były tworzone z tą samą intencją?

Gdzie leży błąd?

Wychodzę z założenia, że czytelnicy CATS lubią być »wprowadzeni w stan podniecenia« oraz że seks sprawia im dużo radości, w rozmaitych jego wariantach.

Moja praca nie polega tylko na odpowiadaniu na pytania z dziedziny erotyki.



Mam nadzieję, że moje odpowiedzi ułatwią życie ludziom, którzy mają jakieś problemy i nie wiedzą gdzie się »nimi zwrócić«. W ten sposób »wypisuję« także recepty na czerpanie większej przyjemności z erotyki. Zachęcanie ludzi do poszukiwania przyjemności nie jest błędne.

Erotyka jest dużym darem w życiu i trzeba z niego korzystać.

Dam wam jedną dobrą radę: Słuchajcie swoich serc, zamiast przejmowania innych, często napiętnowanych przesądami, poglądów na świat.

Gorące całusy dla wszystkich.

YLVA



Piszcie do mnie na adres:

**»YLVA« CATS
SCAN-MAG A/S
Kopenhaga 1300 K
Borgergade 6
DANIA**

Cześć Ylvo!

Mam 28 lat i jestem zupełnie zafascynowany kobiecymi stopami. Uwielbiam całować, lizać i pieścić je. Podniecają mnie także dominujące kobiety.

Jestem przekonany, że dużo kobiet lubiłoby tego rodzaju pieśzczoły. Muszą tylko pokonać barierę, spróbować tego choć raz. Nie jest jednak tak łatwo całować i lizać stopy kobiety, którą dopiero co się spo-



tkowało. Ciekaw jestem, czy masz jakąś dobrą radę. Czy słyszałaś może o klubie stopo-fetyszystów?

Pozdrowienia od K.

Drogi K.!

Masz nietypowy problem i zamieszczam Twój list, aby pokazać, że ludzie mają różne preferencje jeżeli chodzi o erotykę. I nie ma w tym nic złego, czy perwersyjnego. Około 3 miesięcy temu dostałam list od stałej czytelniczki z Oslo. Marzyła ona o spotkaniu kogoś, kto by całował i pieścił jej stopy. Spróbuj zamieścić ogłoszenie w rubryce kontaktów. Nie słyszałam o specjalnym

klubie dla fetyszystów stóp.

Nie jesteś jedynym mężczyzną, który lubi być zdominowany. Niestety wygląda na to, że liczba mężczyzn, którzy lubią być zdominowani, przekracza znacznie liczbę dominujących kobiet. Życzę powodzenia w lizaniu stóp.

Ylva

Cześć Ylva!

Jestem 29 letnią dziewczyną. Lubię się kochać zarówno z mężczyznami jak i dziewczynami. Problem mój polega na tym, że mój chłopak nie jest w stanie tego zaakceptować. Uważa, że jest to w porządku, że dwie dziewczyny się kochają, ale nie w moim wypadku. Mnie mówi, że to perwersyjne i chorobliwe. Jest zazdrosny, kiedy opowiadam o moich romanсах z dziewczynami, które przeżyłam nim go poznałam. Nie pozwala mi się spotykać z moimi starymi przyjaciółkami. Nie zdradziłam go jeszcze, lecz myślę, że prędzej czy później się to stanie, gdyż nie chcę żyć bez seksu z innymi dziewczynami. Co mam począć?

Ewa

Cześć Ewa!

Wygląda na to, że jesteś w sytuacji bez wyjścia. Jeżeli nie będziesz w stanie przekonać Twojego chłopaka o tym, że seks między kobietami jest piękny, to trudno mi sobie wyobrazić, aby wasz związek mógł się utrzymać. Porozmawiajcie jeszcze raz o tym. Wytłumacz mu, że jeżeli nie pozwoli Ci żyć tak jak Ty chcesz, to i tak Wasz związek się rozpadnie. Jeżeli tego nie zaakceptuje, to muszę Ci doradzić, choć z przykrością, aby zerwać Wasz związek.

Droga Ylvo!

Jestem młodym mężczyzną i mam częste fantazje o pielęgniarzach. Prześladują mnie one wszędzie. Często marzę, że jestem myty przez pielęgniarzkę. Fantazja zawsze kończy się, po czym czuję rozkosz. Fantazjuję także o sytuacji, kiedy szkolna pielęgniarka wzywa mnie do swojego gabinetu. Czy moglibyście zamieścić zdjęcia ładnych dziewcząt w uniformach »służby zdrowia«?

Sławek

Drogi Sławku!

Nie tylko ty masz tego rodzaju fantazje o pielęgniarzach. Być może dlatego, że pamiętamy nasze dziecięce zabawy w »doktora«. Wszelkiego rodzaju fantazje są wyśmienitym paliwem, zwiększającym podniecenie i napięcie w seksie. Efektowne i nic nie kosztują.

Pozdrawiam gorąco, Ylva.

**CATS: Miesięcznik skandynawski.
Nr. indeksu 357 251.
Redaktor naczelny: Birger Leih,
1300 Kopenhaga K,
Borgergade 6, Dania.
Redaktor wydania polskiego:
Stefania Carolano.
Wydawca: Scandinvia-Poland
Publishing House Ltd.
Przygotowanie do druku:
Colourmatch PTE, Singapur.
Druk: Strohal Druck, Wiedeń.**

Goło i wesoło

- Szczerze mówiąc, nie lubię specjalnie wynajmować pokoi samotnym panom.
- Może być pani zupełnie spokojna, pani Jensen. Bardzo rzadko bywam sam...



- Wczoraj wieczorem zapomnieliście zapłacić gniazdo elektryczne w waszej sypialni. Wszyscy wzięliście za swój dom w lodówkę!
- Grupa płacze! Wczoraj wieczorem wcale nikt w domu nie był!

- Wyglądasz dziś na szczęśliwego, stary chłopie!
- A żebyś wiedział, że jestem, ale czy słyszałeś o tym smutnym losie, jaki dotknął naszego przyjaciela Piotra?
- Nie, opowiadaj!
- Biedaczek zwił z moją żoną...

- Czy nie planowałeś, że twój syn wkroczy na drogę bankową?
- Ależ tak! I tak się też stało.
- No i co?
- Dostał sześć lat...



Młoda kobieta starająca się o pracę do szefa działu kadr:
- Naturalnie znam system dziesięciu palców i to nie tylko przy pisaniu na maszynie ...



Na policji dzwoni telefon. Podniecony głos kobiety w słuchawce mówi z przerażeniem:
- Dzwoni Hansenowa. Chce zameldować o włamaniu.
- Słucham Panią. Jak, gdzie i kiedy?
- Właśnie wróciłam od mojej siostry z Aalborga. Drzwi były

otwarte na oścież. Stwierdziłam włamanie. Złodzieje zabrali srebra rodowe, moje klejnoty, moje futro, telewizor kolorowy, zestaw stereo.
- Czy coś jeszcze? - pyta policjant.
- Tak. Zastrzelili również mojego męża...

- Czy w dalszym ciągu jesteś zaręczony?
- Już nie - westchnął ciężko.
- Chyba nie jest ci przykro z tego powodu. A jak się pozbyłeś tej wiedzy?
- Ożeniłem się z nią...

- Czy słyszałeś, że izby przyjęć i szpitale były parę miesięcy temu przepelnione?
- O, do diabła! Co się stało? Bomba, czy coś w tym rodzaju?
- Nie ... Zorganizowano koncert rockowy. Wiesz, taki w celu podania Afryce pomocnej dłoni ...

Gratifikacja miesiąca
Stosowanie prezerwatyw to tak jak dłubanie w nosie w gumowych rękawiczkach.
Życie jest chorobą przenoszoną drogą płciową!
Unikaj życia - ono cię zabije!

Jerome MacIntosh

REPLAY

Odcinek 2

W oddali, nad dachami domów majaczyła iglica Pałacu Kultury i Nauki, potwornego gmachu, który kilkadziesiąt lat temu Rosjanie podarowali temu udręczonemu miastu. Teraz stał, jak wspomnienie minionego czasu i pełnił zupełnie inne funkcje niż te, do których został przeznaczony.

Szpakowały mężczyznę potarli wypięgnięwaną dłoń opalony policzek, poprawił polny szlafroka i obserwując zawsze jednakowo fascynujący go Pałac Kultury myślał intensywnie o tym, co usłyszał przez telefon. Jeden z jego najwyżej ulokowanych informatorów doniósł mu o niezwyklej naradzie u prezydenta, przekazał wiadomości, które udało mu się zebrać, a teraz on musiał je przeanalizować, musiał zdecydować ile są warte i czy należy przekazać je dalej.

Jeśli były wartościowe, czasu pozostało mu niewiele, jeśli zaś nie miały większego znaczenia mógł spokojnie zająć się śniadaniem. Chciał tak zrobić, ale coś nie dawało mu spokoju. Nie wiedział jeszcze co, ale wiele razy intuicja podpowiadała mu właściwe rozwiązanie, nie mógł więc i nie chciał lekceważyć nieokreślonego niepokoju, który go nurotował. Musiał dociec jego przyczyn.

Sprawa pozornie była jasna i prosta: za cztery dni w Norimberdze ma się odbyć tajna konferencja dwóch wysokich przedstawicieli Republiki Niemieckiej i Federacji Rosyjskiej, w trakcie której omawiana ma być przede wszystkim sprawa ewentualnej korekty zachodniej granicy Polski, korekty - oczywiście - korzystnej dla Niemców. Czy to spotkanie będzie mieć duże znaczenie? Nie wiedział. Takich i podobnych rozmów, spotkań konferencji odbywa się na całym świecie bardzo dużo i nie zawsze coś z nich wynika - dyplomaci lubią mówić, lub rozstrząsać drobiazgi. On nie przywiązywał do tego większej wagi, nie interesowały go subtelności pracy dyplomatycznej. Ale wiedział też, jak jego rodacy, z którymi nie miał nic wspólnego poza chwilowym miejscem zamieszkania, jak bardzo są wyczuleni na wszystko, co robią Niemcy, z jakim niepokojem patrzą na polityczne i militarne posunięcia obu swoich sąsiadów. Tego nauczyła ich historia.



Mężczyzna odszedł od okna, przeszedł do kuchni, włączył ekspres do kawy i nabijając fajkę czekał, aż kawa zacznie spływać do filiżanki. Do czego więc zdolni są w tej sytuacji Polacy – myślał dalej – jak duża jest ich wiedza o przedmiocie rozmów i planach sąsiadów? Sam też nie wiedział wiele, był jednak pewien, że Polacy będą chcieli przeciwstawić się lub przynajmniej opóźnić rozmowy. Pamiętał doskonale, jak dziesięć lat temu walczył o swój udział w rozmowach o przyszłości Niemiec, rozmów znanych pod kryptonimem «4 plus 2». A jednak sytuacja polityczna zmieniła się od tamtego czasu zarówno z powodu przemian Europy, jak i uwikłań Rosji w wewnętrzne konflikty i kłopoty Stanów Zjednoczonych. Związka to ostatnie mocarstwo miało i może mieć w tej sprawie znaczenie, ale nie wiadomo, czy zechce teraz angażować się w cokolwiek.

Kawa spłynęła do filiżanki, podstawił też drugą, którą zaniósł do pokoju i postawił na stoliku koło łóżka. Cichy stuk zbudził kobietę, odgarnęła długie, jasne włosy zasłaniające jej twarz i spojrzała na mężczyznę. Była piękna.

– Przyniosłem ci kawę – powiedział. Odpowiedziała mu uśmiechem i gestem wskazała miejsce obok siebie.

Teraz on się uśmiechał i pochylił, żeby pocałować ją w policzek. Kobieta zarzuciła mu ręce na szyję pokazując wspaniałe, zwieńczone naborzmiakami brodawkami pierśsi.

– Nie, teraz nie mogę – mężczyzna spróbował delikatnie uwolnić się z tego uścisku. – Muszę się nad czymś ważnym zastanowić.

– Masz na to czas – wyszeptała mu do ucha. – Teraz chodź do mnie.

– Nie, przepraszam cię – jego opór stał w miarę, jak wspaniałe ciało przyszykowane do niego coraz mocniej. Kobieta nie wypuszczając go zsunęła mu szlafrok z ramion i sama wysunęła się spod przesteriadła, którym była przykryta. Coraz namięknęła ciało mężczyzny, robita to z wprawą i ochotą. Im niżej posuwała się wzdłuż jego ciała, tym bardziej mężczyzna był przekonany, że sprawy, które ma przemyśleć, mogą chwilę poczekać, choć tak naprawdę nie przestawał o nich myśleć, nie potrafił i nie

REPLAY



oOo

W tej samej chwili Marek O. oparty o ścianę garażu obserwował, jak technicy przygotowują samochód, którym miał zaruszyć na kolejną ryzykowną wyprawę. Do płaskiego pojemnika zapakowali już zdemontowany niezwykle precyzyjny karabin z optycznym celownikiem i szyną, by do podobnego pojemnika włożyć krótki pistolet maszynowy i kilka magazynków. Oba te punkty miały być ukryte w blotnikach jego poloneza, który zresztą tylko zewnętrznie przypominał samochód tej marki. Wszystkie poprawki i udoskonalenia sprawiła, że był to samochód niewiele tylko ustępujący markom uznawanym za najlepsze. No, oczywiście gorszy był komfort

chciał wypychać ich ze świadomości nawet teraz, gdy czuł, że kobieta obejmuje ustami gorący czubek najważniejszej części jego ciała. Ta pieszczota zawsze sprawiała mu wiele przyjemności i kruszyła ostatnie opory i wyrzuty sumienia.

Marek właściwie nie musiał przyglądać się pracy kolegów, może powinien wypożyczyć i przygotować się do czekającej go podróży i zadania, które miał wykonać. Wolał jednak dopatrzyć wszystkiego sam.

– O, tu jesteś – usłyszał za plecami głos pułkownika Mikołajskiego. – Chodź, musimy jeszcze pogadać.

Marek ruszył za swoim dowódcą, przeszli przez korytarz, potem po schodach i weszli do niewielkiego pokoju, którego jedynym meblowaniem było biurko i dwie szafy pancerne. Usiedli po przeciwnych stronach biurka. Mikołajski otworzył szufladę i wyjął dwie grube szare koperty.

– Są już dokumenty dla ciebie – pchnął koperty przez blat biurka. Marek sięgnął po jedną i wysypał zawartość na

stół. Było tam wszystko, co trzeba: paszport z ważną już od kilku dni wizą niemiecką, bo znów wprowadzono obowiązki posiadania wizy przy wjeździe do Republiki Niemieckiej, dokumenty samochodu, ubezpieczenie i tak dalej. Wszystko wytworzone na nazwisko Małusz Karwat, dziennikarz. Marek patrzył na swoje zdjęcie obok obcego nazwiska, pod którym zresztą

już dwa czy trzy razy występował w różnych sytuacjach.

Zawartość drugiej koperty była identyczna, choć wszystkie dokumenty wystawione były na inne nazwisko. Marek przyglądał się im bardzo uważnie i nie dostrzegł niczego, co wskazywałoby, że są fałszywe.

Mikołajski zauważył jego oględziny i jak zwykle, bo sytuacja powtarzała się ze sporą regularnością, powiedział: – Nie masz się czego bać. Absolutnie pewne.

Marek mu wierzył, bo jeszcze nigdy nie zdarzyło się, by ktokolwiek z nich miał kłopoty z powodu źle przygotowanych dokumentów. Zaczęli jeszcze raz omawiać przewoźny, taki, jaki można było teraz ustalić plan jego podróży.

oOo

Prezydent nerwowo spacerował po pokoju wypoczynkowym. Odłożył papierosa – nie smakował mu, zresztą był zły na siebie, że znowu zaczął palić. Myślał o tym, co miało stać w ciągu najbliż-

szych dni, o tym, co może być później. Odpowiedzialność, jaką wziął na siebie, była olbrzymia i doskonale sobie zdawał sprawę z tego, że nie było i nie mogło być dobrych rozwiązań, że zawsze podejmowane przez niego decyzje związane były z wielkim ryzykiem, zawsze musiał wybierać to, co nazywa mniejszym złem i czego konsekwencji nie dało się przewi-



dzieć. Często musiał działać po omacku, często decyzje były podejmowane wbrew jego przekonaniom.

Coraz bardziej dokuczało mu brzemie, jakie nań spadło i coraz częściej uświadamiał sobie, jak bardzo zmęczony jest polityką. Ale to odczuwał dopiero teraz, gdy wspiął się na sam szczyt, gdy skupił w swoim ręku wielką władzę i gdy nikt już nie mógł mu w tym kraju zagrozić. Wtedy pomyślał: co dalej? I nie znalazł odpowiedzi. I wtedy zastanowił się nad tym, czy to ma sens? Czy nie przepaścił momentu, w którym pragnienie służby wszystkim, pragnienie powszechnej sprawiedliwości zamieniło się w troskę o samego siebie, w walkę tylko o władzę?

Czuł, że w dużym stopniu sprzeniewierzył się samemu sobie sprzed lat, że dał się wciągnąć polityce, że popełnił wiele takich czynów, których nigdy by się nie dopuścił, gdyby był sobą sprzed lat. Ale na wszystko było już za późno. Był tu, dokąd doszedł i mimo rozterek i wątpliwości nie chciał się wycofać, nie chciał zrezygnować, choć wi-

dział kres, widział, że nie ma już o co walczyć dla siebie. A dla innych? Nie, dla innych już nie umiał, już było za późno, by mógł odzyskać dawną świeżość spojrzenia.

I teraz ta sprawa. Wielka międzynarodowa polityka, która może ugodzić w jego kraj. Łapał się na tym, że w gruncie rzeczy nie obchodzi go już, co się stanie z jego krajem, ale musiał odgrywać rolę, jaką wziął na siebie i musiał podejmować decyzje, które były w to rolę jakby przypisane. Wiedział już, że będzie musiał kiedyś w przyszłości zapłacić za te decyzje, z którymi się nie identyfikował. A nawet jeśli nie zapłaci bezpośrednio, to rozliczy z nich historia i do jego nazwiska przygna opinie, na które nie ma najmniejszego wpływu.

Myślał o człowieku, którego w istocie on, on sam wystąpił za zabił innego człowieka. Czy dobrze zrobił? Czy jakiegokolwiek niebezpieczeństwo usprawiedliwia taką decyzję? Usprawiedliwia śmierć człowieka i wystawia życie drugiego człowieka na olbrzymie ryzyko, a może również na śmierć? Nawet nie zdawał sobie sprawy z tego, że stanął wobec problemów, z którymi władcy borykają się od stuleci i z których nikt jeszcze nie znalazł dobrego wyjścia.

Nie! Nie chciał tego brać na siebie. Podniósł słuchawkę telefonu, wybrał w pośpiechu trzytyfrowy numer.

Łączył mnie z pułkownikiem Mikołajskim – rzucił i odłożył słuchawkę z trzaskiem. Zatarł ręce, ruszył w stronę okna, ale dzwonek powstrzymał go wpół kroku. Wrócił.

– Tak.

– Panie prezydencie, melduje się pułkownik Mikołajski – usłyszał.

– Trzeba zawrócić pańskiego człowieka! Zmienilem polecenie!

– Za późno... – powiedział zaskoczony Mikołajski. – On już wyjechał.

– Musi być jakiś sposób na zatrzymanie go – powiedział prezydent.

– Wątpię. Gdy ruszył, to już bardzo trudno go zatrzymać.

– Dlaczego?

– Z nikim nie będzie się kontaktował. Będzie sam przez cały czas i będzie unikał wszystkich. To zawodowiec, wie, jak się zachować. I wie, jak najlepiej wykonać zadanie.

– Musi być jakiś sposób –

powiedział prezydent. – Może na granicy...

– To jedyna możliwość, ale nie wiemy, gdzie będzie przekraczał granicę. Nie możemy ze zrozumiałych względów ogłosić blokady i pościgu.

– Tak, nie możemy – zgodził się prezydent nerwowo bębniąc palcami po blacie biurka.

– Ale zrobicie, co się da.

– Tak jest – odpowiedział Mikołajski.

oOo

Mężczyzna przebudził się z płytkiej drzemki. Wiedział, że ma coś do załatwienia, lecz w pierwszej chwili nie mógł sobie przypomnieć, co to takiego. Wypil tyk wystudzonej kawy i przesunął wzrokiem po ciele śpiącej obok nagiej kobiety. Popatrzył na dumne piersi poruszone miarowym oddechem, przesunął wzrok na gładki brzuch, kragle, mocne biodra i nogi. Dłużej patrzył na delikatne, jasne włoski, zlepione teraz potem. Z trudem oderwał wzrok od tego ciała, które znał od dawna i które było mu najbliższe w tym mieście. Siegnął po fajkę leżącą na podłodze obok łóżka.

I w tej chwili już wiedział, co ma robić. Nie mógł ryzykować. Już był przekonany, że Polacy nie cofną się przed niczym, by przeszkodzić rozmowom w Norymberdze, nie mógł wykluczyć nawet zamachu i taką sugestię musi zawiązać jego natychmiast wysłany raport. Nie wiedział, co konkretnie ostrzegło go, co podsunęło mu taką myśl, ale był pewien, że musi ostrzec swoich, chociaż informator nie powiedział nic, co zapowiadałoby skrajnie niebezpieczeństwo.

Przeciwnie, jego relacja zdominowana była przez beznadziejność, uczestnicy narady nie wiedzieli, co mają zrobić, mieli się zastanowić... Mężczyzna jednak nie lekceważył niczego, wiedział, że prezydent w razie potrzeby zdolny jest do błyskawicznych decyzji i wcale nie będzie potrzebował rozgadanego grona osób do tego, by wcielić w życie jakiś radykalny plan. I tego trzeba się spodziewać, jeśli tylko mają pełną wiedzę o tym, o czym ma im mówić w Norymberdze i jeśli oceniają sytuację polityczną podobnie, jak on.

Wstał z łóżka, przeszedł do swego pokoju i wyjął ze skrytki klucz do szafy. Nie ubierając się zabrał się do pisania komunikatu. Zajął

pracą nie zwrócił uwagi na delikatny szmer, jaki rozległ się za jego plecami. Naga kobieta z uwagą przyglądała się temu, co robił.

oOo

Marek pędził szosą katowicką, ale nie czuł się najlepiej. Przenikał go jakiś niepokój, którego źródła nie mógł zidentyfikować. Już na wysokości jak zwykle pełnej ruchu stacji benzynowej w Jankach zaczął zerkać w lusterko wsteczne. Pozornie nie się nim nie działo. Spróbował więc dokonać jeszcze raz analizy dotychczasowych kroków. Czy dobrze zrobił decydując się na to, że pojedzie samochodem? To zabiera potrzebny czas, ale też ułatwia przemysł sprzętu. Może lepiej było lecieć samolotem, a sprężyć przejażdżkę do współpracowników w Niemczech? Ale to znów mogło spowodować szereg dodatkowych komplikacji. Zresztą stało się, już jedzie i nie go nie powstrzyma. Odruchowo sprawdził, czy pistolet ukryty w pomysłowej skrytce w fotelu, na którym siedzi, jest na swoim miejscu i znowu popatrzył w lusterko. Przed sobą miał pustą drogę i po prawej stronie motelu Nadarzynie. Ale za sobą... Czy to nie jest wciąż ten sam samochód?

Marek zwolnił... Jeszcze nieco zwolnił... Samochód jadący za nim nagle zbliżył się, ale po chwili dostosował szybkość do Marka i pozostał w tej samej odległości za nim. To był pierwszy sygnał ostrzegawczy. Marek gwałtownie skręcił w prawo i wpadł na parking przed motelem. Podjechał pod drzwi i zatrzymał samochód. Zobaczył srebrne audi przelatujące drogą. Sie-działo w nim, jak się Markowi wydawało, dwóch facetów, których nie mógł rozpoznać.

Czy to ktoś od nas? – przemknęło Markowi przez głowę, ale odrzucił te myśli. U nich nikt nie posługiwał się takim samochodem, w każdym razie nie w kraju. Więc kto? Marek wzruszył ramionami: przecież nie miał pewności, czy ci ludzie jechali za nim. Ruszył więc ostro i wyjechał na drogę. Srebrnego audi nie widział przed sobą, sprawdził więc pas bezpieczeństwa i głębiej wcisnął pedał gazu, samochód pomknął pustą drogą.

I nagle zobaczył ich, audi stało na poboczu, prawe drzwi miało otwarte, oparty o

nie stał pasażer trzymając ręce na dachu samochodu. Marek dopiero później zrekonstruował sobie szczegóły tego, co zobaczył. Wtedy tylko odnotował obecność samochodu i faceta. Kiedy tamten strzelił do niego, w pierwszej chwili nie rozumiał, co się stało. Kula rozbila szybę tylnych drzwi z lewej strony i musiała przelecieć tuż obok głowy Marka wylatując przez otwarte okno obok niego. To był strzał mistrza, mimo tego, że chybił. Strzelił tak precyzyjnie do pędzącego samochodu nie mógł być kto. Marek wtedy nie myślał o tym. Działal bez zastanowienia, odruchowo, kierując się instynktem wywieszonym w podsuwaniu najlepszych rozwiązań właśnie w takich sytuacjach. I również to, co zrobił w tej chwili Marek było najlepszym, co mógł zrobić.

Zaczął gwałtownie hamować wprawiając samochód w poślizg, to znów wyprowadzając z poślizgu i jadąc zgięciem po całej jezdni. Opuścił nisko głowę i kiedy samochód wychamował wyjeżdżając przednimi kołami na teren jakiegoś sadu, oparł się na kierownicy i nie poruszał, jednocześnie sięgając prawą ręką pod fotel i wydobywając ukryty tam pistolet. Odbezpieczył go i usłyszał, że z piskiem opon zatrzymał się za nim samochód. W bocznym lusterku mógł widzieć kawałek jego srebrnej karoserii.

Usłyszał, jak otwierają się drzwi i ktoś idzie w jego stronę. Kroki były ostrożne, ale coraz bliższe. Wreszcie bardziej poczuł niż usłyszał, że ktoś położył dłoń na klamce jego samochodu. Szarpnął drzwiami i prawdopodobnie chciał na wszelki wypadek odskoczyć, ale Marek nie dał mu szans. Strzelił natychmiast i jeszcze nim tamten upadł wytoczył się z samochodu pod osłoną padającego ciała i w locie strzelił w stronę srebrnego audi starając się trafić w to miejsce, gdzie powinna się znajdować głowa siedzącego w środku kierowcy.

Padi na trawę i nie ruszał się, czekając w skupieniu na bieg wypadków. Ale nie się nie działo. W przeciwną stronę przejechali z dużą prędkością dwie olbrzymie ciężarówki i zapanowała cisza. Marek zerknął w stronę audi i ostrożnie podniósł się. Nic. Cisza. Zajął do środka: młody człowiek, jak to Marek ocenił po ubraniu leżał na fotelu z głową odrzuconą dale-

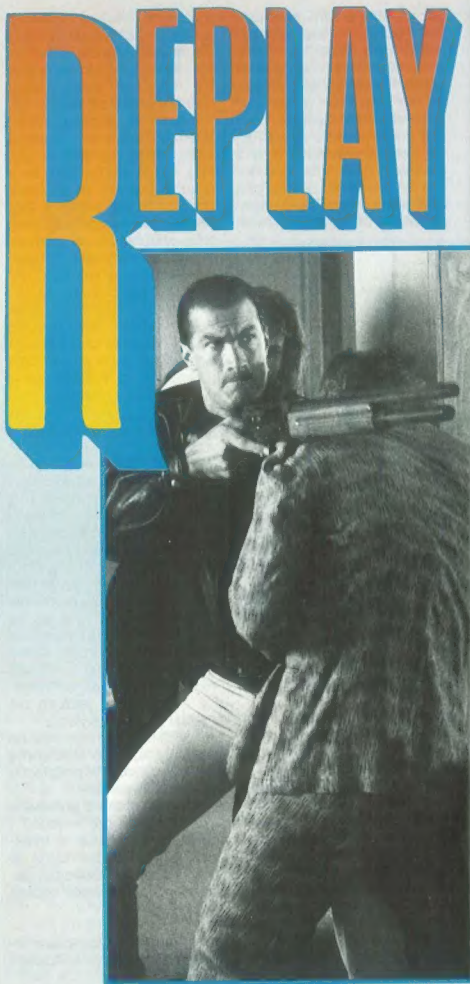
ko do tyłu. Nie miał twarzy. Odwrócił wzrok. Obok na trawie leżał bez ruchu drugi, krwawiąc obficie. Marek rozejrzył się i ze zgrozą, choć przecież przywykł do najróżniejszych widoków, zajął do spryskanego krwią, strzępkami jakiejś szarej substancji i odpryskami kości wnętrza audi. Otworzył bagażnik i najszybciej jak mógł wrzucił tam ciało leżące na trawie. Zatrzasnął pokrywę i sprawdził, czy krew tamtego nie zostawiła jakichś plam na jego ubraniu. Nie. Wskoczył więc do swojego samochodu i błyskawicznie odjechał.

Była duża szansa, że przez jakiś czas nikt się nie zainteresuje samochodem stojącym na poboczu, nawet mimo tego, że ma rozbita przednią szybę. Marek pędził z maksymalną szybkością, powodując, że okruciny rozbiły się zaczęły frunąć po wnętrzu samochodu. W Ranie skręcił w kierunku Łodzi i poczuł się bezpieczniejszy. Domyślał się, że jeśli ktoś zacznie szukać zabójcy dwóch nieznajomych, skupi uwagę przede wszystkim na szosie katowickiej.

Po chwili stanął, wybrał resztki szyby i rzucił w krzaki. Pobieżnie oczyścił też wnętrze samochodu i zaklął: takim samochodem nie będzie mógł przekroczyć niepostrzeżenie granicy. Popatrzył na zegarek: nie miał czasu wracać do Warszawy, nie miał czasu by przygotować następny samochód. Szczelnie zapiał kurtkę – jakieś rozwiązanie musi się znaleźć po drodze. Teraz musi jechać.

oOo

Również pułkownik Mikołajski zaklął odkładając słuchawkę telefonu. Wszystkiego mógł się spodziewać, ale nie tego, że prezydent zechce odwołać swoje polecenie. Co on ma teraz zrobić? Polityka nie jest interesująca, w swojej pracy cenił tylko to, że dawała okazję do przeżywania najróżniejszych przygód, że karała mu stawiać twarzą w twarz z rozmaitymi niebezpieczeństwami i były to niebezpieczeństwa prawdziwe, nie wymyślone, z jakimi spotykają się jego znajomi zatrudnieni w rewiach kaskaderskich. Tu zresztą potrzebna była nie tylko odwaga i sprawność, ale również inteligencja, a tej Mikołajskiemu raczej nie brakowało. Dlatego zaszedł tak



wysoko w hierarchii zawodowej.

Ponieważ był inteligentny, nie powiedział prezydentowi wszystkiego, co wiedział, ale zawsze wychodził z założenia, by otczenie wiedzieli jak najmniej o jego sprawach. Z tej reguły nie wyłączał nawet samego prezydenta, co może było niezgodne z zasadami jego służby i przysięgą, jaką złożył, ale – jak myślał – dawało mu większą swobodę działania, a jego ludziom zapewniało większe bezpieczeństwo.

Pułkownik wiedział, jak

trasą pojedzie Marek O., wiedział, gdzie zamierza przekraczać granice. Ba, ustalił nawet sposoby kontaktu, choć nie z terenu Polski. Uznał, że na tym odcinku nie będzie to potrzebne. Mikołajski postanowił więc na razie pozwolić działać Markowi – w najlepszym razie przejdzie się do Niemiec, odcierwie od spraw, w jakie jest tu zamieszany. Prezydent też będzie miał czas, by może jeszcze raz zmienić decyzję – pułkownik usmiechnął się, gdy o tym pomyślał.

Jego prawdziwy niepokój

wzbudzał jednak Marek. Ufał mu bez granic, wiedział, że ten oficer nie zawiedzie w żadnej sytuacji, ale też od jakiegoś czasu obserwował zmiany, jakie w nim zachodziły. Nie byłby sobą, gdyby się nie zainteresował ich przyczynami. Musiał wiedzieć, co się dzieje z jego ludźmi, czy może na nich polegać i czy są zdolni do wykonania zadań, jakie przed nimi staną. Żaden z jego ludzi nie miał o to do niego pretensji, bo wiedział, jaka motywacja kryje się za tym zainteresowaniem szefa ich osobami.

Odbył więc kilka rozmów, raz, czy dwa razy przeszedł się za Markiem, żeby zobaczyć co robi wtedy, gdy nie pełni dyżuru. I szybko odkrył, że Marek ma porachunki z niektórymi z warszawskich gangów, że zwalcza ich bezlitośnie, nie przebiera w środkach łamiąc ręce, nogi, raniąc ludzi, a niekiedy nawet zabijając. Było to głęboko niezgodne z zasadami ich służby, bo wykorzystywał bezwzględne polecenia niezwykle umiejętnie, jakich go nauczono w trakcie specjalistycznego szkolenia. Mikołajski długo się wahał zanim odbył z Markiem rozmowę.

Dowiedział się, dlaczego Marek jest bezwzględny i rozumiał to, ale nie mógł mu pozwolić na dalsze takie działania. Ci ludzie przypadkowo, jak można się domyślać, zabili młodszego brata Marka, który był studentem. Policja była bezzębna, z zasady zresztą słabo sobie radzi ze zorganizowanymi bandziorami. Marek postanowił sam wymierzać sprawiedliwość. I robił to z żelazną konsekwencją w każdej wolnej chwili mając przeciwko sobie całe presteptce podziemie miasta. Nie dał się jednak złapać, pewnie tamci nie bardzo nie wiedzieli, kogo mają nieszkodliwić.

Mikołajski rozumiał, jak duże jest wykończenie Marka, jak bardzo niezgodne z zasadami służby, jaką pełnił i również dlatego wytypował go do wykonania zadania w Norymburdze. Nie tylko dlatego, że uważał go za najlepszego spośród swoich ludzi, ale również dlatego, by wyjechał z miasta. Już zresztą w trakcie rozmowy z nim wymógł przyrzeczenie, że Marek nie będzie się mieszał do spraw podziemia, że zrezygnuje ze swojej prywatnej wojny. Teraz pułkownik zastanawiał się, czy dobrze zrobił, bo w pew-

nym sensie wytracił mu broń z ręki i wystawił na ciosy. Wiedział jednak, że Marek dostrzega przyrzeczenia, że co najwyżej się broni, nie atakuje już. Dwa trupy, które znalazł w toalecie, w której był Marek to – o czym Mikołajski był przekonany – efekt obrony koniecznej.

oOo

Józef Korzeń widząc z daleka zaparkowane przy wejściu do swojego sadu audi myślał, że czeka na niego znajomy, którego nie widział już od kilku dni, a do którego miał interes. Ucieszył się więc i niczego nie podejrzewając podszedł do samochodu. Na widok zmasakrowanej twarzy kierowcy i zakrwawionego wnętrza samochodu zzymiotował podbiegając do najbliższego drzewa. Przez chwilę łapał oddech nim wskoczył do swego samochodu i pognał do pawilonu stojącego w głębi sadu, by zatelefonować na policję.

Patrol przyjechał szybko, o wiele dłużej trwało, nim przyjechała ekipa dochodzeniowa. Ale już policjanci z patrolu otworzyli bagażnik i znaleźli drugiego trupa. Jeden z nich rozpoznał zabitego.

– To Lolek z Pruszkowa. Szukają go już od kilku miesięcy – powiedział do kolegi.

– Cholera, żeby się znów nie zaczęło – przestraszył się drugi policjant. – Kiedy poprzednio walczyli ze sobą, było pewnie ze dwadzieścia trupów, a my cały czas na nogach.

Ten pierwszy, młodszy, nie pamiętał ostatniej wojny gangów i ucieszył się: – To przecież lepiej, niech się sami wykarcają...

– Chłopcze, wtedy strach gdziekolwiek się ruszyć.

oOo

Marek już wiedział co ma robić. Miał Łódź i zastanawiał się, gdzie najlepiej będzie zrealizować obmyślony plan. Czy dopiero w okolicach Wrocławia? Wszystko polega na tym, by znaleźć zaparkowane gdzieś na poboczu poloneza w takim samym kolorze, jak ten, którym jedzie. Szczęśliwie nie był to szczególnie oryginalny i rzadki kolor. Ostatnio wypuszczono szereg samochodów tej marki z granatową karoserią. Jechał więc nieco wolniej rozglądając się, zwłaszcza zaś gdy przejeżdżał przez kolejne

miejsowości. Denerwował się tą stratą czasu, ale nie miał wyjścia. Musiał znaleźć taki sam samochód. I wreszcie mu się poszczęściło. Zwinął i nie wierzył oczom: na leśnym parkingu, samotnie, stał pusty polonez dokładnie w takim samym kolorze jak ten, którym jechał. Żeby się upewnić, wjechał również na ten parking, zatrzymał się obok tamtego i porównał kolor – nie było różnicy. Ruszył więc dalej. Miał dwa zakrety szosy i zaparkował na poboczu drogi. Z bagażnika wyjął potrzebne narzędzia i biegiem wrócił na parking.

Spieszył się, ale najpierw uważnie rozejrzał się wokół. Właściciel pewnie odpoczywa gdzieś w lesie, może szuka jakichś wczesnych grzybów – na tym akurat Marek się nie znał, a może przejechał tu z dziewczyną...

W każdym razie nikogo w pobliżu nie było. Marek kluczem wybił szybę w drzwiach od strony miejsca kierowcy, otworzył drzwi i wsiadł na dośrodek. Było mu żal właściciela samochodu, ale rozumiał, że działa w sytuacji, która usprawiedliwia takie posunięcia. Zniszczył osłonę kolumny kierownicy i wydobyl na wierzch wiązkę przewodów biegnących do stacyjki. Dwa z nich złaczył i silnik zaczął pracować. Marek błyskawicznie usiadł na fotelu i ruszył w kierunku drogi. Nikt mu nie przeszkadzał.

Przejechał kilka kilometrów nim znalazł odpowiadającą mu drogę leśną. Skręcił w nią i wjechał w krzaki. Wsiadł, sprawdził, czy samochód nie widać z drogi i czy jest obok niego miejsce na drugi samochód. Wszystko było w porządku. Coś się więc na szosie i ruszył poboczem tam, skąd przyjechał. Teraz musiał wrócić po swój samochód. Próbował zatrzymać któryś z mijających go pojazdów, machał rozpaczliwie ręką świadomy upływającego czasu. Wreszcie zatrzymała się koło niego zdezolowana ciężarówka.

– Dokąd to kawalerze? – zapytał starszejsz siedzący za kierownicą. – Dalej niż do Zduńskiej Woli nie jadę.

– Nie, ja tylko kilka kilometrów – zawołał uciechowany Marek. – Mam tu swój samochód, ale pogubiłem się w lesie.

– Wskakuj. A gdzie panienkę zostawiałeś?

– Nie mam – powiedział Marek wdrapując się do br-

dnej, zaniedbanej kabiny. – Właśnie staram się zapomnieć...

– Ech, młodość – westchnął starszejsz ruszając ze zgrztem. – Szybkiel zapomnisz, niż się spozdiewasz. Nie martw się.

Marek milczał taktownie, a dychawiczna ciężarówka powoli podjechała przez las. Przez chwilę żaden z nich się nie odzywał. Wreszcie Marek uznał, że może jednak wypadać coś powiedzieć.

– Co pan woz? – zapytał, mało zainteresowany odpowiedzią. – Ten samochód ma już swoje lata...

– Swoje i jeszcze więcej... Ale jeżdżi i jeszcze pojeżdżi...

– O, jest moje auto! – krzyknął Marek, wyjął z kieszeni banknot, który położył przed starszejszem na półce pod szybą i wyskoczył, gdy tylko tamten nieco zwinął. Przebiegli jeździć, otworzył poloneza i natychmiast odjechał. Nie chciał kręcić się po okolicy w której dopiero co zniknął taki sam samochód.

Bez trudu odnalazł ukryty przez siebie samochód, drugi zatrzymał obok. Szybko wyskoczył, zrzucił kurtkę i natychmiast zabrał się do roboty. Wymontował tylne drzwi ze skradzionego poloneza, odkręcił te same z wybitą szybą ze swojego. Szybko zamienił drzwi, nie pasowały dobrze, ale na się je zatrzasnął i wcisnął blokadę zamka. Trzymały się i nie było powodu, by komus przyszło do głowy je sprawdzić. Schował narzędzia, uszkodzone drzwi wrzucił na tylne siedzenie skradzionego samochodu i wyjechał nim na drogę. Wrócił po swój i z piskiem opon wyskoczył na szosę kierując się na Wrocław. Był z siebie zadowolony. Z pewnością zamiana całych drzwi za jejła o wiele mniej czasu niż straciłby na wymianę samej szyby. Oczywiście najprościej byłoby ukrąść samochód, ale dokumenty, skrytki były nie do odtworzenia.

Marek z zadowoleniem dawał gazu rozpędzając samochód do niebezpiecznej na tej klasy drodze szybkości. Z niepokojem obserwował wskazówki zegara odmierzającego upływający czas. Wiedział, że przez najbliższe dni nie uda mu się wyzwoić od obsesyjnego odliczania godzin.

Ciąg dalszy nastąpi

Przełożył
WIESŁAW WODZICKI



*Amber
Lynn*







**Pamiętaj, kup
następny numer *Cats*
Widzimy się 2 listopada.
Czekają Cię nowe atrakcje...**